

PRZEGLĄD PRUSZKOWSKI

Wydawnictwo Pruszkowskiego
Towarzystwa Kulturalno-Naukowego
2/2020

Copyright © by Książnica Pruszkowska, 2020
**Copyright © by Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-
-Naukowe, 2020**

Grafika: *Jerzy Blancard*

Redaktor: *Irena Horban*

Zespół redakcyjny: *Hanna Horban, Grzegorz Zegadło*

Skład i łamanie: *Beata Włodarczyk*

Organizacja produkcji: *Rachocki i s-ka, Pruszków*

Publikacja została sfinansowana przez Urząd Miasta Pruszkowa

Pruszków
poznasz - polubisz



Wydawca:

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza
Instytucja kultury Miasta Pruszkowa

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza
ul. Kraszewskiego 13
05-800 Pruszków
tel. 22 758 86 09
tel./fax 22 730 10 80
e-mail: ksiaznica_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl

Spis treści

Irena Horban

Słowo od redakcji 7

Romualda Bromke

Mowa polska 8

Beata Pawelczyńska

Krótką historia PTKN 9

Paweł Kruszyński

Cykada 33

Poezi Pruszkowa

Janina Bakiera

100 lat Pruszkowa 42

Halina Dobrowolska

Kobieta 47

Ja nie ryba 47

Jan Eljaszewicz

Zachód słońca 49

Czarna droga 50

Ksiądz Roman Indrzejczyk

Są tacy ludzie 51

Odwagi potrzeba... 53

Zbigniew Jerzyna

Modlitwa 55

Mit 56

W jesieni 56

Jerzy Kaliński

Myśli o Tobie 57

„Rozlewnia piwa” 58

Tadeusz Karolak

Na brzegu morza 60

Jesień w Łazienkach 61

Barbara Kępa

To nie kosztuje 63

Do księżycy 64

Stanisław Kowalczyk

Październik 66

Kołysanka 67

Łąka 67

Andrzej Kurc

Słowo najpiękniejsze 68

Rapsod Warszawski 69

Piotr Kwiatkowski

Moja wiosna 71

W świetle mroku 72

Jan Lechoń

Matka Boska Częstochowska 73

Niebo 74

Iliada 75

Sławomir Łubiński

Poezja 76

U mnie w pokoju 77

Wojciech Młynarski

Ballada o przyszłości chirurgii 78

Chrońmy dzieci 80

Marian Osmolak

O uśmiech dziecka 82

„Egzamin” 84

Zygmunt Pydziński

Dzień dobry, to ja 85

Letni koncert 86

Adam Rachocki	
Egzystencja	87
Pieśń cenzora	89
Piotr Radwański	
Stary wiek	90
Moi nauczyciele	91
Barbara Ratyńska	
Do Syna	92
Do Przyjaciół	93
Krystyna Rytter	
Podróż z czasem	94
Stary człowiek i ławeczka	95
Marian Skowroński	
Oczekuj mnie	96
Ujrzałem cię grotą	98
Ewa Szostek	
Poeta	100
Mamo... ..	101
Grażyna Tatarska	
Postanowienia	102
Upodobanie	103
Ksiądz Jan Twardowski	
Pożegnanie wiejskiej parafii	104
Do moich uczniów	106
Jerzy Waściński	
Krzak gorejący	107
Pełnia	108
Karol Źarski	
Twoje słowa	110
Obraz	111



Drugi tegoroczny numer „Przeglądu Pruszkowskiego” ukazuje się w 50. rocznicę powstania Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego.

Przez te lata zmieniło się wiele. Odeszli od nas założyciele Towarzystwa, zmieniła się sytuacja polityczna. Zmieniliśmy w 2001 roku statut, jednak cel, dla którego zostało powołane Towarzystwo, nie zmienił się. Mamy przekazywać wiedzę o naszej Ojczyźnie, o naszym mieście, jego bohaterach i działaczach, o twórcach naszej kultury i historii. Mamy promować twórczość naszych mieszkańców.

Współpracujemy z organizacjami pozarządowymi, mieszkańcami naszego regionu, z władzami Powiatu i Miasta.

Dzięki pomocy naszych władz i naszej pracy jesteśmy...

W tym numerze „Przeglądu” prezentujemy naszym Czytelnikom śliczną opowieść, napisaną piękną polszczyzną, której autorem jest Paweł Kruszyński, uczeń liceum im. Tadeusza Kościuszki w Pruszkowie, przybliżamy historię naszego Towarzystwa i wiersze mieszkańców Pruszkowa, w tym wielu członków naszego Towarzystwa.

Do mieszkańców naszego miasta zwracamy się z prośbą: przesyłajcie swoje prace o Pruszkowie, o jego mieszkańcach. Jeśli uznamy artykuły za dobre, umieścimy je w naszym wydawnictwie (adres do korespondencji: Irena Horban, 05-800 Pruszków, ul. Chopina 16 m. 3; tel. 22 759 94 64; e-mail: eireneszym@gmail.com).

Redakcja

Romualda Bromke

Mowa polska

*Prosta jest polska mowa
Jak topola przydrożna,
Jak z polnych kwiatów słowa
W wiązanki składać można*

*Dźwięczna jak pieśń skowronka
Jak górski promyk czysta,
Lśniąca jak promień słońka,
Ta mowa nasza, ojczyzna.*

*W jakim języku szczerzej
Swe prośby Bogu powiesz,
Jeśli nie w matki pacierzu,
Jeśli nie w ojca słowie.*

*Piękna ta polska mowa
Tylko się w dźwięk jej wsłuchaj
Jak z ziaren dojrzałych – słowa
Staną się chlebem ducha.*

(Autorka tego wiersza nie była mieszkanką naszego miasta, miała wśród nas przyjaciół, a jej syn to zaniak – matura 1945; wiersz drukowany był w „Przeglądzie Pruszkowskim” nr 1/1996).

Beata Pawełczyńska

wiceprezes PTKN

Krótką historia PTKN

(...) Historia filozofii starożytnej Grecji wspomina o pewnym jej przedstawicielu (Diogenesie z Synopy), który w środku dnia miał chodzić wśród tłumu ludzi z zapalonym Światłem w ręku, budząc tym swego rodzaju sensację. Pytany, dlaczego chodzi z zapalonym światłem, gdy słońce świeci pełnym blaskiem, miał odpowiedzieć, iż szuka człowieka. A gdy traktowano ironicznie jego informacje o szukaniu człowieka w tłumie ludzi, dawał odpowiedź, iż on szuka autentycznego człowieka, w pełni godnego takiego określenia...

(...) To prawda, iż świat liczy dzisiaj kilkadziesiąt miliardów mieszkańców, których możemy nazwać ludźmi w ogólności, ale nie tak wielu spośród nich, mówiąc o ludziach dorosłych, można z głębokim przekonaniem określić jako ludzi godnych takiego miana.

Co to znaczy być człowiekiem godnym w pełni tytułu człowieka, człowieka, jakiego szukał z zapalonym światłem wspomniany filozof?

Człowiek przychodzi na świat jako materiał na to, by stać się nie tylko osobą w psychologicznym rozumieniu, ale także osobowością w pełnym znaczenia tego słowa....

(...) Dzisiejszy świat cechuje niezwykle szybki rozwój techniki, rozwój środków kontaktów pomiędzy ludźmi, a jednocześnie brak postępu, a nawet może regresja w zakresie prawdziwej miłości i troski o dobro moralne, sprawiedliwość i ogólne wartości duchowe. Idealem dla wielu ludzi jest jak najwięcej mieć dóbr materialnych, używać jak najwięcej oraz górować nad innymi. Być czymś, imponować innym, przeżywać samozadowolenie z siebie, ale

z przysłowiową świecą szukać tych, którzy pragną być naprawdę „Kimś”, a niekoniecznie „czymś” w oczach ludzi.

Przyszłość świata ludzkiego zależy od ideałów moralnych, jakie przyświecać będą wychowaniu młodzieży i samowychowaniu ludzi, niezależnie od rasy, narodowości, religii. Zależy od tego czy ludzie różnych ras, narodowości i Religii będą umieli znaleźć płaszczyznę wzajemnego zrozumienia i porozumienia, płaszczyznę, ponad którą będzie dominował ideał bycia człowiekiem dobrym i prawym, godnym szacunku i zaufania, człowiekiem, o którym można by powiedzieć: „Ecce homo” – „Oto Człowiek”...

(fragmenty artykułu ks. prof. Wojciecha Tabaczyńskiego „Ogólnoludzki ideał wychowawczy” zamieszczonego w „Przeglądzie Pruszkowskim” nr 1/2004).

* * *

Poniższy artykuł jest poświęcony ludziom, którym w pracy przyświecał taki właśnie cel. Tym, którzy w pracy regionalistów widzieli szansę na wychowanie LUDZI, dla których tradycja, przywiązanie do swej Ojczyzny, regionu i miasta jest tym, co należy cenić, pielęgnować i przekazywać przyszłym pokoleniom.



Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe 1970–2020

Prezesi PTKN

Jerzy Wierzchowski	1971 – 1972
Władysław Narowski	1972 – 1978
Janusz Grundwald	1978 – 1987
Jan Sadowski	1987 – 2000
Irena Horban	od roku 2000 do chwili obecnej



Jerzy Wierzchowski – pierwszy prezes PTKN (w latach 1971–1972)



Spotkanie okolicznościowe z udziałem prezesów PTKN – Władysława Narowskiego (1972–1978) i Janusza Grundwalda (1978–1987)



**Jan Sadowski – Prezes
PTKN w latach
1987–2000**



**Irena Horban
– obecna Prezes PTKN**

Geneza PTKN

Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe zostało założone 7 lipca 1970 roku z inicjatywy dwóch znanych w mieście działaczy: Jerzego Wierzchowskiego i Władysława Narowskiego. Pruszków potrzebował tego typu stowarzyszenia łączącego kulturę z nauką. Stowarzyszenie miało zajmować się badaniami naukowymi związanymi z Pruszkowem, popularyzacją wyników na łamach czasopism Towarzystwa oraz utrwaleniem wiedzy o historii i kulturze miasta.

Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe w swoim programie nawiązało do celów organizacji działających w przeszłości na terenie Pruszkowa. Powstało po zlikwidowaniu przez ówczesne władze Towarzystwa Miłośników Pruszkowa, które działało tylko dwa lata. W tym okresie w Pruszkowie działały liczne organizacje takie jak: Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej założone w 1959, Pruszkowskie Towarzystwo Muzyczne założone w 1945 r., Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. W pierwszych miesiącach 1970 r. powstaje Klub Młodzieżowy ABC. Centrum życia kulturalnego Pruszkowa staje się Dom Kultury Kolejarza, który został założony w 1945 r.



Walne Zgromadzenie PTKN w 1974 r.

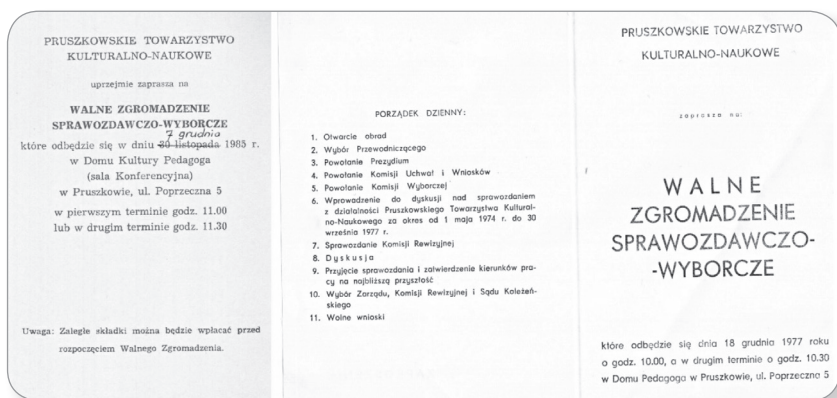


**Walne Zgromadzenie PTKN w 1978 r.
Przy mównicy Prezes Władysław Narowski**

Początki działalności

Poniżej przedstawiamy listę członków założycieli Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego, które powstało z inicjatywy Władysława Narowskiego i Jerzego Wierzchowskiego:

- | | |
|-----------------------|----------------------------|
| 1. Chmiel Mieczysław | 10. Mazurkiewicz Stanisław |
| 2. Fijałkowski Marcin | 11. Narowski Władysław |
| 3. Jaworska Halina | 12. Pieścik Stanisław |
| 4. Józefczyk Tadeusz | 13. Rachocki Stanisław |
| 5. Józwiak Leon | 14. Stroński Ryszard |
| 6. Kruk Tadeusz | 15. Skalski Józef |
| 7. Kucharski Henryk | 16. Sławiński Zbigniew |
| 8. Klik Genowefa | 17. Wierzchowski Jerzy |
| 9. Kulik Stanisław | 18. Wojtulewicz Zygmunt |



**Przykładowe zaproszenia na Walne Zebrania PTKN,
które odbywają się co roku**

Projekt statutu Towarzystwa opracował Jerzy Wierchowski. Na pierwszym organizacyjnym zebraniu członków założycieli, które odbyło się 7 lipca 1970 r. w sali konferencyjnej Prezydium MRN, zatwierdzono wstępnie statut i wybrano tymczasowy zarząd, który liczył 9 osób. Pierwszym prezesem PTKN został Jerzy Wierchowski. Mieczysław Chmiel i Leon Józwiak zostali wiceprezesami, a sekretarzem był Władysław Narowski.

W statucie zapisane zostały cele Towarzystwa:

1. Upowszechnianie historii Pruszkowa i jego okolic wśród społeczeństwa.
2. Podnoszenie poziomu kultury życia mieszkańców i tworzenie warunków do ich intelektualnej aktywności.
3. Kształtowanie wśród lokalnej społeczności właściwego stosunku do pracy i mobilizowanie jej do podejmowania inicjatyw społecznych.

Cele te miały być realizowane poprzez:

1. Prowadzenie badań naukowych w zakresie problematyki historycznej, ekonomicznej, kulturalnej.
2. Udostępnianie społeczeństwu wyników badań naukowych poprzez publikacje, sesje, odczyty, prelekcje itp. oraz prowadzenie własnej działalności wydawniczej.
3. Inspirowanie różnorodnych akcji włączających społeczeństwo do działań na rzecz miasta.
4. Gromadzenie i udostępnianie zainteresowanym wszelkiego rodzaju dokumentów i innych źródeł dla poznania dziejów miasta i regionu, a także mających związek z ważnymi zjawiskami współczesności.

Pierwsza siedziba PTKN mieściła się w budynku przy ul. Bolesława Prusa 9. Następnie Towarzystwo otrzymało pomieszczenie w budynku KM PZPR przy ul. Drzymały 30. Kolejny adres to ul. Kraszewskiego 5. Po kilku zmianach lokali miasto przydzieliło nam pomieszczenie w Miejskim Ośrodku Kultury. Aktualnie nasza siedziba znajduje się w Centrum Kultury i Sportu.

W 1970 roku PTKN liczyło 18 członków, a dwa lata później było ich już 151.

W latach 1970–1980 przy Towarzystwie działało kilka komisji:

- komisja do współpracy z zakładami pracy
- komisja współpracy z młodzieżą szkolną i szkołami
- komisja historyczna
- komisja ruchu kulturalnego
- komisja zagadnień gospodarowania przestrzennego, architektury, upiększania miasta i ochrony środowiska.

W roku 1984 powstaje „Klub miłośników dawnego Pruszkowa”, którego przewodniczącym był pan Franciszek Kwasiborski, a po jego śmierci pani Irena Horban.

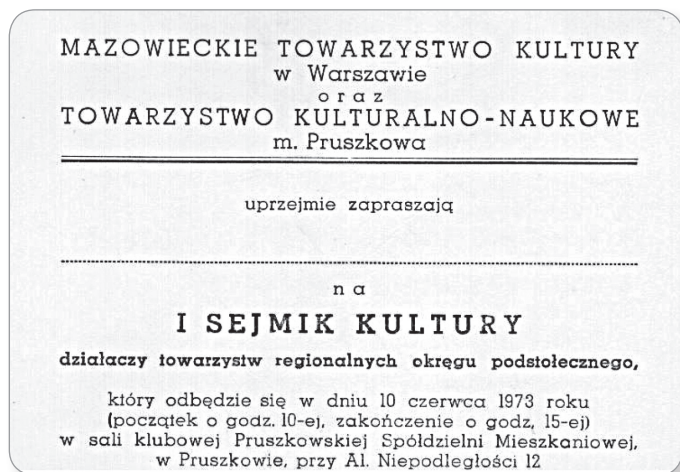


Franciszek Kwasiborski

Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe podejmuje w tym czasie wiele działań.

- W czerwcu 1973 roku zostaje zorganizowany I Sejmik Kultury działaczy towarzystw regionalnych okręgu podstołecznego, podczas którego nawiązano kontakty między poszczególnymi towarzystwami regionalnymi i zapoznano się z wynikami ich pra-

cy. Wymieniono doświadczenia oraz ustalono, że przedstawiciele poszczególnych towarzystw będą uczestniczyli w organizowanych przez siebie sympozjach i sesjach popularnonaukowych.



– W 1974 roku dzięki staraniom członków PTKN, a w szczególności Pana Władysława Narowskiego, została założona w Pruszkowie Stacja Naukowa Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych.

– W roku 1975 z inicjatywy pana Stefana Woydy wspieranego przez PTKN powstało w Pruszkowie Muzeum Starożytnego Hutnictwa.

– PTKN doprowadziło do wybudowania letniego amfiteatru w parku im. Tadeusza Kościuszki.

– W latach 1973–1976 istniał w ramach Towarzystwa Klub dyskusyjny „Forum”.

– W roku 2008 odbyło się w Pruszkowie spotkanie regionalistów Mazowsza zorganizowane przez prezesa Panią Irenę Horban.

Działalność PTKN

Od początku istnienia Towarzystwo prowadzi działalność w różnych dziedzinach.

Wystawy

– Pierwsze wystawy zostały zorganizowane w roku 1971. Były to wystawy prac malarskich Jolanty Wojkieńko-Martusewicz i Wacława Prusaka.



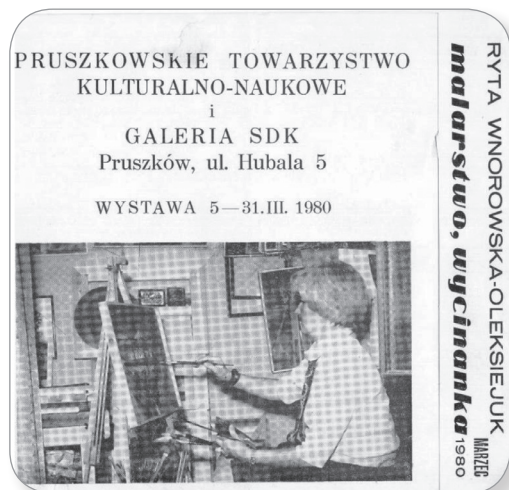
**Wernisaż wystawy malarstwa Jolanty Wojkieńko-Martusewicz,
25 września 1971 r.**

W roku 1972 odbyły się kolejne dwie wystawy. W 1974 zorganizowano wystawę obrazów olejnych miejscowego artysty Władysława Pawlickiego. W 1975 pokazano na wystawie 30 obrazów o tematyce pruszkowskiej.



W 1977 zorganizowano wernisaż obrazów Jana Rylke. Wystawa miała tytuł „Tatuaże”.

W roku 1980 PTKN zorganizowało wystawę malarstwa Ryty Wnorowskiej-Oleksiejuk.



W kolejnych latach prezentowano prace pruszkowskich artystów; wystawy organizował powstały przy PTKN w roku 1984 „Klub twórców nieprofesjonalnych”. Czynnymi członkami tego klubu byli Władysław Leple (malarz), Zygmunt Pydzyński (wiersze, proza), Maria Suska-Kling (wiersze), Włodzimierz Szelański (rzeźba), Jerzy Kaliński (metaloplastyka, rzeźba, wiersze).

Wspomnieć należy o wystawach o tematyce historycznej. Jedną z ciekawszych była wystawa z roku 1985 – „Pruszków w walce z okupantem hitlerowskim”.

W tym samym roku pani Maria Wójcik, aktywny członek towarzystwa, dyrektor LO im. Tomasza Zana, zorganizowała wystawę poświęconą dziejom szkolnictwa od 1945 roku.



Maria Wójcik podczas pracy z członkami PTKN

Dużym powodzeniem wśród oglądających cieszyła się wystawa zorganizowana w Pałacyku Sokoła przez pana Zdzisława Zaborzkiego „Walka Pruszkowiaków w AK”.

PTKN organizowało wiele wystaw w Miejskim Ośrodku Kultury. Wielokrotnie przywożona była i udostępniana dla młodzieży

ze szkół pruszkowskich wystawa IPN „Proces 16-tu” Andrzeja Kunerta. Prezentowana była również w Muzeum DULAG 121. Dużym powodzeniem cieszyła się wystawa prac pruszkowianina pana Jerzego Blancarda; jego rysunki upamiętniają stary Pruszków.

W 2008 r. powstała przy współpracy PTKN i Hufca ZHP Pruszków ekspozycja „Miejsca Pamięci w Pruszkowie”.

Działalność wydawnicza

Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe postanowiło kontynuować działalność wydawniczą – w latach 1971–1981 wydało wiele opracowań.

Od 1967 r. Towarzystwo Miłośników Pruszkowa rozpoczęło wydawanie pisma regionalnego „Mówi Pruszków”. Na początku miało ono nakład ok. 6 tys. egzemplarzy. Od 1973 roku zmieniono format, objętość i szatę graficzną.

Od roku 1967 przez kolejne trzy lata ukazywał się „Rocznik Pruszkowski”, w roku 1980 zmieniono jego tytuł na „Przegląd Pruszkowski” i postanowiono wydawać dwa zeszyty rocznie. Faktycznie czasopismo wychodziło z różną częstotliwością, w roku 1984 ukazało się 6 zeszytów. Redaktorem „Przeglądu Pruszkowskiego” zostaje Janusz Grundwald, Franciszek Kwasiborski jego zastępcą, a Władysław Narowski sekretarzem. W roku 1988 stanowisko redaktora obejmuje Franciszek Kwasiborski, sekretarzem zostaje Irena Horban, a grafikiem, na jej prośbę, Jerzy Blancard.

W roku 1991, po śmierci pana Franciszka Kwasiborskiego Zarząd PTKN powierza redakcję „Przeglądu Pruszkowskiego” pani Irenie Horban, która piastuje to stanowisko do dnia dzisiejszego. Sekretarzem redakcji zostaje pani Zofia Chmurowa, grafikiem – pan Jerzy Blancard. Warto tu wspomnieć o członkach Kolegium Redakcyjnego. Byli to: panie Maria Wójcik, Danuta Kwiatkowska, Alicja Kasprzycka i panowie: Jerzy Blancard, Tadeusz Jaros, Jerzy Kaliński, Jerzy Kaleta, Ryszard Matrzak, Józef Matusiak, Zbigniew Muraszew, Jan Sadowski, Marek Piotrowski, Stanisław Rachocki.

Obecnie w zespole redakcyjnym są pani Irena Horban, pani Hanna Horban oraz pan Grzegorz Zegadło, grafikiem – pan Jerzy Blancard.

„Przegląd Pruszkowski” wydawany od 30 lat jest kroniką wydarzeń kulturalnych miasta. Nie będzie przesadą, jeśli nazwiemy zbiór „Przeglądów Pruszkowskich” jedną z największych kronik regionalnych.

Obok regularnych numerów wyszło wiele wydań specjalnych „Przeglądu Pruszkowskiego, w tym „Przegląd” wydany z okazji 50-lecia Gimnazjum i Liceum im. T. Zana (zeszyt z 1981), 70-lecia (zeszyt z 1991) i 80-lecia Liceum im. T. Zana (zeszyt nr 1 /2001), „Przegląd” z okazji 50-lecia Ogniska Muzycznego (zeszyt 1/2003). Wydano również specjalny tematyczny „Przegląd Pruszkowski”, zeszyt nr 2 z 1998 roku, w którym znalazło się opracowanie Tadeusza Jarosa „Droga Polski do wolności i niepodległości”, „W obronie odzyskanej niepodległości”, „Pruszków i pruszkowiaczy w latach 1918–1920”, „II Wojna światowa – okupacja niemiecka”. Podobnie cały zeszyt 2 z 1984 roku zajmuje opis Pruszkowa podczas kadencji Miejskiej Rady Narodowej 1978–1984.

Na przestrzeni wielu lat ukazują się bardzo interesujące artykuły, które uznać można za dokumenty historyczne, np. publikacja z zeszytu 1/1988 pani Marii Wójcik „Z historii najstarszej szkoły w Pruszkowie” czy też artykuł „Początki szkolnictwa w Pruszkowie” Bożeny Kępkowskiej z zeszytu 3/2003.

W roku 1981 ukazuje się cykl artykułów Edwarda Kołodziejczyka „DULAG 121”.

Za bardzo interesujący można uznać artykuł Jerzego Kalety „Utrato, ty moja Utrato” z zeszytu 1/1987, a z zeszytu 1/1996 szereg publikacji dotyczących Pruszkowa, m.in. „Rys historyczny miasta Pruszkowa” Zofii Mrówczyńskiej czy „Pruszków na progu Niepodległości w 1918 r.” Jana Sadowskiego.

W „Przeglądach Pruszkowskich” drukowane są artykuły dotyczące ruchu harcerskiego na ziemiach polskich. Musimy tu wspomnieć o wielu publikacjach druha Tadeusza Jarosa w tym w zeszycie 1/1985 „Harcerstwo pruszkowskie w latach międzywojennych (1921–1939)” czy też „Wojenna służba harcerstwa pruszkowskiego 1939–1945” opisana w zeszycie 1/1996. Ciekawą pozycją są życiorysy znanych postaci Pruszkowa. Przykładem jest życiorys Aleksandra Kamińskiego zamieszczony w zeszycie nr 3/1983.

Artykułów wartych przeczytania jest w „Przeglądach Pruszkowskich” wiele.

Wszystkie wydania „Przeglądów Pruszkowskich” a także zbiór wielu publikacji historyczno-kulturalnych można znaleźć na półkach biblioteki PTKN, która znajduje się na drugim piętrze w Centrum Dziedzictwa Kultury i Sportu. Dostępna jest również wersja elektroniczna „Przeglądów” na stronie Muzeum Historii Polski i Książnicy Pruszkowskiej.

Od wielu lat stałą rubryką w naszych „Przeglądach” jest dział „Pożegnania”. Znajdziemy tam wspomnienia o tych, którzy odeszli zapisując swym życiem piękną kartę w historii Pruszkowa bądź Polski.

W „Przeglądach Pruszkowskich” w części poświęconej poezji, „Liryka, liryka tkliwa dynamika”, prezentujemy wiersze pruszkowiaków i nie tylko – często nawiązujące do tematyki danego „Przeglądu”.

Od pierwszych numerów swoje wiersze prezentowali m.in. Jerzy Kaliński i Andrzej Kurc.

Pisząc o działalności wydawniczej Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego musimy wspomnieć o publikacji „Miejsca Pamięci w Pruszkowie”, która ukazała się w 1997 roku, a wydanie drugie uzupełnione w 2014 r. Książka ta cieszy się dużą popularnością szczególnie wśród młodzieży biorącej udział w Rajdach Szlakiem Naszej Historii.

Działalność kulturalno-naukowa

W ramach tej działalności Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe organizuje od kilkunastu lat odczyty i wykłady. Dwa razy w miesiącu, odbywają się spotkania, na których prelegenci przybliżają słuchaczom wybrane tematy.



**Tego typu zaproszenia są wysyłane do członków PTKN
i zainteresowanych osób**

Od roku 2003 PTKN bierze aktywny udział przy organizacji corocznych Rajdów Szlakiem Naszej Pamięci. Podczas tych kwietniowych wędrowek młodzież ze wszystkich szkół pruszkowskich odwiedza miejsca pamięci w Pruszkowie i okolicach.

W ramach pracy PTKN odbywają się sesje popularno-naukowe. Jedną z pierwszych była zorganizowana w 1975 roku w LO im. T. Kościuszki sesja na temat stanu oraz perspektyw rozwojowych miasta Pruszkowa. Na pewno warto wspomnieć o sesjach „DULAG 121”, „16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego

i ich proces”. Gościliśmy znane postacie, takie jak profesora Aleksandra Gieysztora, doktora Andrzeja Kunerta czy profesora Mariana Marka Drozdowskiego, profesora Henryka Samsonowicza, profesora Jana Wysockiego, pracowników IPN, ks. prof. Wojciecha Tabaczyńskiego, ks. dra Józefa Podstawkę i wielu innych...

Na spotkaniach poetyckich zaproszeni goście mogli poznać twórczość pruszkowiaków lub poetów piszących o Pruszkowie. Były to spotkania poświęcone poezji ks. Romana Indrzejczyka, Bronisławy Kępki, Magdaleny Sparażyńskiej, Zbigniewa Jerzyny, Jerzego Kalińskiego, Andrzeja Kurca, Mariana Pieczyńskiego i wielu innych.

PTKN współpracuje z Muzeum Niepodległości w Warszawie. Wraz z dyrektorem Andrzejem Stawarzem organizowane były spotkania regionalistów z Mazowsza na temat roli towarzystw regionalnych i roli muzeów w ruchu regionalnym.

Współpraca Towarzystwa ze szkołami i organizacjami młodzieżowymi

W ruchu regionalnym ważną sprawą jest współpraca z młodzieżą. Według Statutu do PTKN nie może należeć, ani prowadzić w jego ramach działalności osoba, która nie ukończyła 18 lat. W roku 1974 Zarząd postanowił powołać sekcję młodzieżową przy Towarzystwie. Dwa lata później powołano Komisję do Spraw Współpracy z Młodzieżą Szkolną. W wielu szkołach pruszkowskich powstały koła Towarzystwa. W latach 80. w Liceum im. T. Zana działało Kółko Miłośników Pruszkowa skupiające 20 osób, działające w ramach harcerstwa, którego opiekunką była pani Irena Horban. Z inicjatywy członków PTKN zostaje ustanowiona odznaka Młodego Przyjaciela Pruszkowa. Młodzież mogła otrzymywać legitymację Młodego Przyjaciela Pruszkowa.

W ramach pracy z młodzieżą PTKN organizuje liczne konkursy, spotkania, warsztaty i wystawy.

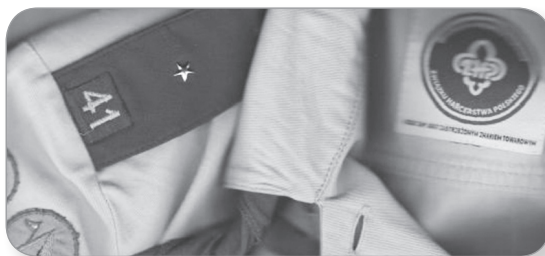


**Spotkanie młodzieży z kombatanami w roku 2011.
Przemawia płk Jan Sadowski (zdjęcie górne) i Tadeusz Bobrowski
z plutonu „Orlików” AK (zdjęcie dolne)**

W roku 2006 powstała przy PTKN, w ramach koła młodych, Drużyna Harcerska – 41 Pruszkowska drużyna Harcerska „Sokół”. Opiekunem została prezes PTKN pani Irena Horban. To dzięki jej inicjatywie drużyna przyjęła nazwę, która związana była z działalnością społeczną na terenie Pruszkowa, łącząca w całość idee harcerską i wartości regionalizmu.

Nazwa „Sokół” pochodzi od nazwy Towarzystwa Gimnastycznego aktywnie działającego w okresie przedwojennym i wojennym na terenie Pruszkowa. Jednocześnie TG „Sokół” obok „Zarzewia” i „Eleusis” było współtwórcą harcerstwa na ziemiach polskich.

W roku 2010 Koło Młodych Przyjaciół PTKN liczyło 120 osób – dzieci i młodzieży z wielu szkół pruszkowskich będących jednocześnie członkami Szczepu Harcerskich Drużyn Sokolich. Szczep prowadzony jest przez pwd. Monikę Pawełczyńską-Ślusarczyk. Opiekunem była i jest Pani Irena Horban.



Harcerze zrzeszeni w Kole Młodych Przyjaciół PTKN noszą na mundurach, nad lewą kieszenią naszywki świadczące o przynależności do Towarzystwa.

Przy ścisłej współpracy z kadrą szczepu zostało zorganizowanych wiele wspólnych przedsięwzięć w tym wyjazd członków PTKN – starszych i młodszych, do Wilna i Lwowa. Wyjazdy odbyły się w ramach zadań ujętych w projekcie opracowanym przez harcerzy

i kierownictwo PTKN, „Ślad polski w krajach euro-amerykańskich”. Odbyło się też wiele spotkań, między innymi z profesorem Drozdowskim, wieczory poezji oraz spotkania okazjonalne. W 2009 zorganizowane były dla młodzieży kilkudniowe warsztaty z aktorem Stanisławem Sparażyńskim „Poprawna i piękna mowa polska”.



Członkowie PTKN wraz z harcerzami przed przedwojenną siedzibą Towarzystwa Gimnastycznego „SOKÓŁ” we Lwowie, wrzesień 2007 r.



Jedno ze spotkań poetyckich w harcówce 41 PDH „Sokół” w Pałacyku Sokoła, 2006 r.

Działania okazjonalne

Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe organizuje też spotkania z okazji świąt kościelnych. Jest to doskonały moment na spotkanie przedstawicieli wielu organizacji. Szczególnie silne relacje utrzymywane są ze Światowym Związkiem Żołnierzy AK.



Spotkanie z księdzem dziekanem Józefem Podstawką



Wigilia w PTKN, 2010 r.

50 lat działania PTKN to nieustanna dbałość o to, aby Pruszków i Ziemia Mazowiecka były jednym z najważniejszych i najmiłszych miejsc dla mieszkańców. Miejsc, których tradycję, kulturę i historię warto odkrywać i przybliżać, przekazując wiedzę następnym pokoleniom.



Paweł Kruszyński

(ur. 2002 r., uczeń LO im. Tadeusza Kościuszki)

Cykada

Na krętej uliczce, w niewielkiej miejscowości, rosła wiekowa wierzba płacząca. Jej długie gałęzie, przypominające ręce opuszczone w geście rezygnacji i smutku, szumiały cicho, bawiąc się z porannym wiatrem. Po ciężkiej nocy zgasły uliczne latarnie, ustępując miejsca nadchodzącemu dniu. Nad krętą uliczką wschodziła tarcza słońca, rzucając ostre, białe światło. Słońce otaczało równie przenikliwe niebo, przypominające barwą oszlifowany lazuryt. Kiedy tylko pierwsze, białe promienie padły na wierzbę, jak za dotknięciem magicznej różdżki, rozpoczął się dookoła niej spektakl życia codziennego. W mchu maszerowały defilady mrówek zmierzających w kierunku paproci, na łubinach przysiadły pszczoły, a z trawy nieśmiało zaczął wyglądać jeź, przedwcześnie obudzony. Po spękanej szarobrazowej korze wierzby przebiegła ruda wiewiórka z orzechem laskowym w pyszczku. Najwyraźniej przewidziała, że nadejdzie ochłodzenie i wzięła się do uzupełniania spiżarni. Na szczycie korony przysiadł skowronek zmęczony drogą. Dzień jak tysiące poprzednich dni i tysiące następnych. Wszyscy aktorzy dookoła drzewa już wielokrotnie odgrywali te role. Dla nich był to zwyczajny występ. Jednak dla pewnego małego owada poranek ten był momentem premiery. Porozglądał się trochę nieufnie. Jakby nie miał pełnej wiary w swoją naturę. Zdobył się jednak na odwagę i z wielkim trudem wleciał nad uliczkę. Jego złociste skrzydła poskładane z niezliczonych płytek, ze wzorami orientalnych mozaik, które przepuszczały poranne promienie światła, przypominały witraże pobliskiego kościoła. Aż dziw bierze, że to surowe białe światło zamieniało się w złociste wstęgi i otulało gałęzie wierzby. To dzięki małej cykadzie,

która dopiero przeistoczyła się z odpychającej wyglądem larwy, ukrytej gdzieś głęboko wśród gałęzi i już zdążyła zmienić oblicze posępnego poranka. W pierwszych minutach dorosłego życia zdecydowała się przycupnąć na najniższej gałęzi, wzbudzając podziw tutejszych zwierząt. Jednak poranna celebrytka pozostawała spokojna i nie zamierzała reagować na zaczepianie ze strony pszczoł, które porzuciły dla niej różowe łubiny. Zamiast tego, niewzruszona, wzleciała jeszcze wyżej, aż do samego szczytu drzewa. Ciekawskie stworzenie, pragnące poznać świat. Wtedy zobaczyła grupę dzieci, zmierzających do szkoły. Korowód był wyjątkowo rozkrzyczany, przez co wypłoszył mieszkańców runa okalającego wierzbę. Cykada podleciała w kierunku uczniów, prezentując im w pełni swoje skrzydła, nieświadoma tego, jak wielkie może to być dla niej niebezpieczeństwo. Na reakcję nie trzeba było długo czekać. Wysoki siedmiolatek wyciągnął rękę w jej kierunku, chcąc złapać owada i przypiąć go szpilką do tablicy korkowej w sali przyrodniczej. Ale połyskująca złotem aktorka była szybsza i uniknęła schwytania. Wydała z siebie głośny furkot dezaprobaty dla zachowania dzieci i obrażona na nie oddaliła się. Jeszcze przez parę minut trwała gonitwa uczniów z cykadą, aż ktoś krzyknął, że lada moment rozpoczynają się lekcje. Rozwrzeszczany korowód pobiegł, a zdyszany owad usiadł na gałęzi. Zdumiona była tym, że dopiero co przeistoczyła się z brzydkiej larwy w tak pięknego owada, a tu już miał nastąpić jej koniec. Wykluczone. Ona z drzewa nie zejdzie. Nie będzie zachwycała innych. Przecież nie musi być w centrum uwagi, by dożyć spokojnej starości. Żaden człowiek jej w głowie nie namiesza i nie skłoni do porzucenia tego spokojnego azylu, jakim jest wierzba.

Pogrążona w rozmyślaniu nad niedawnymi zdarzeniami nie zauważyła, że słońce jest już wysoko. I choć promienie dalej pozostawały chłodne i srogie, niebo przestało być lazurytem. Jakiś niewidzialny jubiler podmienił kamienie na stole i teraz cykada może cieszyć swoje oczy przyjemnym błękitem akwamarynu. Pogrążone do tej pory w letargu białe śpioszki zaczęły rozchylać

płatki. Ale bardzo nieśmiało, zupełnie jak o poranku nieśmiało były próby cykady, aby wzlecieć nad ulicę i poznać świat. Zabawa wierzby z wiatrem ustała. Gdzieś schowały się też pszczoły. Z pewnością poleciały do kępy kwiatów, które wychodziły zza zielonego płotu po przeciwnej stronie ulicy. Bez cichego pomruku pracowitych owadów, zbierających nektar zrobiło się bardzo cicho. Dlatego uwagę cykady przykuły odgłosy rytmicznych cięć. Dźwięki dochodziły gdzieś spomiędzy pomarańczowych lilii. Za nimi rósł krzew starego jaśminu, z którego już dawno opadły kwiaty. Co chwila znad gęstwiny liści wynurzały się dwa ostrza sekatora albo słomiany kapelusz ogrodnika. Cykada porzuciła swoje postanowienia i zdecydowała się odkryć to, co skrywały krzewy. Wzbiła się wysoko i wybrała miejsce do obserwacji. Gładko opadła na gałąź karłowatej jabłunki. Tajemniczym stworem z dwoma ostrzami i słomianym kapeluszem okazał się młody chłopak z białego domu stojącego w głębi ogrodu. Podejmował pracę wakacyjną w przerwie pomiędzy studiami i pomagał rodzicom w pracach ogrodowych. Rozłożony koc, kryształowy dzbanek z resztkami wody, a także liczne gałęzie ściętego jaśminu, wskazywały, że mężczyzna pracował już od dłuższego czasu. Cykada bardzo się zdziwiła, że nie dostrzegła go wcześniej i znów ciekawość przewyciężyła strach. Owad podlatywał coraz bliżej, bacznie przyglądając się zmęczonemu ogrodnikowi. W pewnym momencie chłopak spojrzał na zegarek. I nagle, jakby wcześniej umówił się z nimi, on przestał ciąć krzew, a dzwony w kościele zaczęły wzywać wiernych na codzienne nabożeństwo. Południe. Młodzieniec odetchnął i skierował się w stronę domu. Cykada odczekała chwilę i podleciała za nim przez ogród pełen kwiatów. Chłopak wszedł na ganek i usiadł na starej drewnianej ławeczce. Złocisty owad dwoił się i troił. Znów chciał na siebie zwrócić uwagę, zapominając o przygodzie sprzed paru godzin. Cykada wykonywała pętle w powietrzu, przysiadła nawet na pelargoniiach tuż obok ramienia jegomościa. Ogródnik pozostał jednak niewzruszony na jej akrobacje. Zupełnie jak niewzruszona na zaczepki pszczoł była ona, kiedy o poranku siedziała

na wierzbie. Niedobrze jest, kiedy jesteś w centrum uwagi i każdy uważnie śledzi twój krok, aby cię schwytać w pułapkę, ale niedobrze jest też wtedy, gdy nikt ciebie nie zauważa i ignoruje twoje inicjatywy. W porządku. Da mu jeszcze jedną szansę. Ostatnią. Będzie żałował, że nie spostrzegł tak pięknego owada. Wtedy chłopak podniósł się z ławeczki i otworzył białe drzwi wejściowe do białego domu. Nie obejrzał się nawet za cykadą, nie interesowało go to zupełnie. Owad podleciał nieco bliżej z nadzieją, że jednak zmusi go do zwrócenia uwagi. Nic z tego. A w dodatku co za bezczelność. Zatrzasnął jej drzwi tuż przed nosem. Jeszcze parę centymetrów i to ją przytrzasnęłyby drzwi. I znów otarła się o śmierć. Jakże cienka musi być ta granica, skoro już po raz drugi ma okazję z nią się spotkać. Trzeba było przestrzegać tego, co sobie założyła po przygodzie z dziećmi ze szkoły. Poczekać no tylko. Już ona się nie narazi nikomu. Od tej pory pozostanie przy swojej wierzbie. I z cichym pomrukiem niezadowolenia, po raz ostatni, przemierzyła kwiecisty ogród i usiadła na swojej gałęzi.

Nie do uwierzenia, że ta wątpliwa rozrywka pochłonęła cykadzie tak dużo czasu. Słońce było już nieco niżej. Najwyraźniej się rozchmurzyło, gdyż białe i ostre promienie stały się złotymi pasami oświetlającymi całą okolicę. Do podniebnego akwamarynu ktoś dorzucił białe okrucy opalu. Cykada chyba nie poznała śpioszków, które wyglądały jak dumne róże i swoimi białymi płatkami odróżniały się na tle zielonej gęstwiny. Zrobiło się jakoś gwarno. Pszczoły też się obrażyły na ogrodnika i porzuciły jego pomarańczowe lilie na rzecz łubinów pod wierzbą. Straciły też zainteresowanie złotymi skrzydłami cykady i skupiły się na pracy. Mrówki gdzieś uciekły i wiewiórka schowała się do swojej dziupli. Cykadzie pozostało już tylko siedzieć na swojej gałęzi za kurtyną z liści wierzbki płaczącej i słuchać cichego pomruku uwijających się wśród łubinów pszczół. Ale owad nie był stworzony do siedzenia w bezczynności. Za wierzbą stał mały drewniany domek z bielonymi okiennicami i niewielkim tarasem osłoniętymi ścianą bluszczu. Słysząc było śmiechy i nawoływania. Nie. Po tym jak

potraktował ją ogrodnik, nie będzie już opuszczała swojego drzewa. Ale chociaż się wychyli. Zawsze można zobaczyć, co się tam dzieje. Naturalnie nie będzie podlatywała do tych ludzi, a już na pewno nie będzie się starać o ich uwagę. Przycupnie tylko na tej niższej gałęzi i przypatrzy się. No, może widok z krzewu pigwowca będzie lepszym punktem obserwacji. W ostateczności, żeby lepiej usłyszeć, o czym rozmawiają, można by było usiąść na młodym bzie. Po chwili cykada była już na hortensji rosnącej obok tarasu, na którym stał stół. Przy owym stole siedziały dwie osoby. Najprawdopodobniej matka z córką. Na blacie rozłożone były kartki papieru, a dookoła leżały palety farb i stos pędzelków. Śmiechu było co niemiara. Kobieta malowała na twarzy córki wzorzyste kształty. Córka natomiast kończyła rysunek dużego pluszowego misia. Gdzieś padło zdanie o wymarzonym prezencie, ktoś spytał się o zaproszenia. Tak, ewidentnie, matka planowała przyjęcie urodzinowe córki. Cykada była wścibska, bo podleciała bardzo blisko stołu i nie spostrzegła, jak pewien mężczyzna otwiera bramę. Następnie do ogrodu wjechał duży, czerwony samochód i wysiadł z niego ojciec dziewczynki. A jeśli nie ojciec, to na pewno ktoś, kto dobrze znał dziewczynkę, bo z tylnego siedzenia wyjął dużego pluszowego misia. Był on identyczny jak na rysunku. Cykadę nagle ogarnął niezrozumiały żal. W jednej chwili zrozumiała, że kiedy już wróci na swoją wierzbę, znów będzie sama. Pojęła też, że te wszystkie przygody, których doświadczyła, uspiły ją. Przespała całe swoje życie, a teraz było już za późno. Obejrzała się na słońce. Stawało się ono bardziej pomarańczowe i bynajmniej nie było w tym wkładu cykady. Wręcz przeciwnie. Jej skrzydła nabrały już szarego odcienia i nie przypominały barwnych witraży z kościoła. I nagle wydobyła się z niej pieśń żalu. Śpiew był taki głośny, że wystraszył dziewczynkę. Rodzice zabrali zapłakaną i przestraszoną dziewczynkę do domu, a cykada pozostała ukryta w hortensjach. Wtedy stało się coś przedziwnego. Z nieba zaczęły spadać pojedyncze krople wody. Owad szybko spostrzegł, że schowało się słońce. Zapodział się gdzieś akwamaryn z nieba. Przestraszona tym

dziwnym zjawiskiem odleciała w kierunku wierzby. Najwyraźniej nie była już sobą. Zamiast podziwu, wzbudzała strach. Na stole pozostały rysunki malowane akwarelą. Bardzo szybko rozmył je deszcz.

Po przejściu burzy słońce się już nie pojawiło. Niebo przybrało szarą barwę niczym najzwyczajniejszy kamień leżący na poboczu drogi. Wiatr nie chciał już bawić się z wierzbą i powoli kołysał jej gałęzie, jakby do snu. Uliczne latarnie zaczęły się rozgrzewać, by przejąć obowiązki słońca na najbliższe godziny. Kwiaty za zielonym płotem, po deszczu, pochyliły się do ziemi, chcąc pokazać, jak bardzo był to dla nich męczący dzień. Dookoła wierzby nie było już żadnego szmeru pszczoł, defilad mrówek czy krzątanimy wiewiórki. Pozostała tylko cykada, patrząca na powoli zamykające się śpioszki. Na działce obok białego domu ogrodnika stała kamienica, o którą opierała się akacja. Zapach jej kwitnących kwiatów był zniewalający. Mieszkańcy budynku musieli gdzieś wyjść, ponieważ w żadnym oknie nie świeciło się światło. Pozornie nikogo nie było, ale w uchylonym oknie, tuż obok akacji, w sypialni z fiołkową tapetą stało łóżko, na którym leżał mężczyzna w jesieni życia. Cykada była zbyt zmęczona, by wzlecieć nad ulicę i usiąść na gałęzi akacji. Z wielkim trudem, niemniejszym niż tym o poranku, zdobyła się na chwiejny lot i zasiadła wśród białych rozkwitających kwiatów, naprzeciwko okna i zaczęła śpiewać swoją pieśń. Starszy mężczyzna nie miał siły odwrócić głowy, ale na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Człowiek ten nie przestraszył się cykady jak dziewczynka z tarasu ani nie zignorował jej jak ogrodnik przycinający jaśmin. Choć oddychał z wielkim trudem, a na jego twarzy malował się grymas bólu, pragnął słuchać cykających dźwięków dobiegających z akacji. Cykada zagłuszyła nawet skowronka, który usiadł na kominie kamienicy i próbował jej niezdarnie wtórować. Kiedy skończyła śpiewać, spostrzegła, że starszy człowiek najprawdopodobniej zasnął, gdyż miał zamknięte oczy i już się nie uśmiechał. Wtedy za drzwiami sypialni, na korytarzu, ktoś zapalił światło. Do pokoju weszła

młoda kobieta i nachyliła się nad łóżkiem mężczyzny. Usiadła na łóżku i zasłoniła swoją twarz dłońmi. Trwało to chwilę, aż podniosła się, podeszła do okna sypialni i zasłoniła białe koronkowe firanki. Koncert dobiegł końca. Cykada już nie miała dość siły, aby wrócić na wierzbę. Bardzo przeszkadzało jej światło rzucane przez latarnię, które przypominało białe promienie słońca, oświetlające o poranku krętą uliczkę. I wtedy pojawiły się wspomnienia, jak pierwszy raz usiadła na gałęzi, jak wlatywała ponad ulicę, jak goniły za nią dzieci. Przypomniła sobie ogrodnika. Ciekawe co teraz porabiał. Okna w domu pozostawały ciemne. Tak samo jak okna drewnianego domku z białymi okiennicami. Cykada nie spostrzegła nawet czarnego samochodu, który podjechał pod kamienicę. Z pojazdu wysiadło dwóch mężczyzn, którzy pośpiesznie weszli do budynku. W sypialni starszego mężczyzny zapaliło się światło. Ktoś zapłakał, ktoś chodził po pokoju, gdyż zaskrzypiała podłoga. Lecz poprzez koronkowe firanki cykada nie dojrzała niczego interesującego. Owad spróbował wydać z siebie ostatnie dźwięki, ale poczuł, że podobnie jak człowieka z sypialni, ogarnia ją sen. Białe kwiaty akacji zaczęły się rozmazywać. Cykada zamachała szarymi skrzydłami, umarła i spadła z drzewa w trawę przed kamienicą.

Na krętej uliczce, w niewielkiej miejscowości, nadal rośnie wiekowa wierzba płacząca. Jej długie gałęzie znów postanowiły pobawić się z porannym wiatrem. Po ciężkiej nocy zgasły uliczne latarnie i zgodnie z niepisaną umową ustąpiły miejsca nadchodzącemu dniu. Nad krętą uliczką tak jak wczoraj wzeszła tarcza słońca, rzucając ostre, białe światło. Słońce ponownie otoczone było przenikliwym lazurowym niebem, potęgującym efekt oziębłości wstającego dnia. Kiedy tylko pierwsze, białe promienie padły na wierzbę, jak za dotknięciem magicznej różdżki, rozpoczął się dookoła niej spektakl życia codziennego. W mchu maszerowały defilady mrówek zmierzających w kierunku paproci, na łubinach przysiadły pszczoły, a z trawy nieśmiało zaczął wyglądać jeź. Tym razem się wyspał, bo cały poprzedni dzień leniuchował. Po splekanej szarobrazowej korze wierzby przebiegła ruda wiewiór-

ka, wyciągnęła orzecha laskowego i wyrzuciła. Najwyraźniej lato miało jeszcze trochę potrwać i nie było konieczności uzupełniania spiżarni. Na szczycie korony przysiadł wróbel, trzymający w dziobie ziarno gorczycy, które wydziobał z czyjegoś ogrodu. Dzień jak tysiące poprzednich dni i tysiące następnych. Wszyscy aktorzy dookoła drzewa już wielokrotnie odgrywali te role. Dla nich był to zwyczajny występ. Na dzisiaj nie zaplanowano żadnej premiery. Nikt nie rozglądał się nieufnie. Nikt też nie próbował wzlecieć nad ulicę z wielkim trudem. Białe promienie porannego słońca też nie przemieniły się w złociste wstęgi, otulające wierzbę płaczącą. Wszystko zdaje się być jak wczoraj, choć z pewnością takie nie jest. Ale żadne zwierzę nie odczuwało, aby był to jakiś odmienny dzień. Tak jak wczoraj aktorzy rozpoczęli swoje przedstawienie. A jednak. Brakowało tylko cykady, która powinna zignorować krzątające się dookoła łubinów pszczoły. Ulicą idą właśnie dzieci. Nie zatrzymały się przy wierzbie, tak jakby ich spotkanie z cykadą nigdy nie nastąpiło. Młody chłopak z białego domu też pracuje dzisiaj w ogrodzie. Pszczoły musiały się bardzo oburzyć, bo wciąż gardzą tymi pomarańczowymi liliami. Jaśmin był za mocno przyścięty, bo zaczyna usychać. Chłopak znów nalewa do szklanki wodę i zmierza w kierunku domu. Siada na ławce, odpoczywa i znów z łoskotem zamyka drzwi. Gdyby tylko cykada tam była. Drewniany domek znów napęłnił się śmiechem dziewczynki. Czerwony samochód wyjechał z podwórka, brama została zamknięta. Akacja szybko przekwita, jakież to niestałe drzewo. W oknie kamienicy niezmiennie koronkowe firanki. Nikt się nie krząta, nikt ich nie odsuwa. Tak. To już pewne. Cykady nie ma. Możliwe, że odfrunęła gdzieś daleko. Przecież była wścibska, wyniosła i wzgardzała innymi. Prawdopodobnie nie spodobała się jej wierzba i hałas, który zawsze tutaj panuje. To nieważne. Przecież każdy sobie bez niej poradzi. Słońce już powoli zaczyna łagodnieć i białe promienie zastępują te złociste wstęgi. Żadna zasługa jej wzorzystych skrzydeł. Niebiański jubiler znów miesza kamienie na stole. Dzisiaj dołożył wyjątkowo dużo akwamarynu. I tak jak wczoraj po południu, tak

i dzisiaj dorzuci trochę opalu. Taka cykada była tylko ułamkiem na tętniącej życiem uliczce. Nic nieznaczącym elementem, który próbował namieszać, skupić na sobie uwagę, a gdy to się nie udało, swoim śpiewem wystraszyła innych. Była tutaj przelotem, tak jak białe kwiaty akacji, które powoli, jak wczoraj cykada, opadają z drzewa prosto w trawę przed kamienicą. Była setną częścią sekundy. Zaraz. Czy ona w ogóle była?

Janina Bakiera

Urodziła się w Garwolinie 29 kwietnia 1944 roku. Ukończyła Liceum Medyczne Pielęgniarstwa, a następnie rozwijała swe umiejętności w Studium Oświaty i Kultury Dorosłych. Pracowała wiele lat jako pielęgniarka. Obecnie, na emeryturze poświęciła się dorosłym. Założyła chór emerytek „Wrzos” działający pod kierunkiem Michała Śniadowskiego. Jest członkiem Rady Seniorów przy Radzie Miasta – tu też prowadzi chór.

100 lat Pruszkowa

Paryż Wieżę Eiffla ma
Londyn we mgle tonie
W Afryce zgodnie żyją
Wielbłądy i słonie

W Ameryce, każdy wie
Są drapacze nieba
A co miasto Pruszków ma
O tym mówić trzeba

Pięć przepięknych parków ma
To nasze miasteczko
Odpocznie dziadek, babcia
Młodzież oraz dziecko

„Anielin” u zbiegu dróg
Nad rzeką Utrą
Zmęczonym wytchnienie da
Tak zimą jak i latem

Obok Narcyz podziwia
W wodzie swe oblicze
Ptaków śpiew i szumy drzew
Umiłają życie

„Potulik” – tu po stawie
Łabędzie pływają
Park „Sokoła” – w fontannie
Muzykanty grają

„Mazowsze” w zimowe dni
Morsy się hartują
„Żwirowisko” na skateparku
Młodzieńcy harczą

Mieszkańców to miasto ma
Sześćdziesiąt tysięcy
Po reformie 500 plus
Będzie dużo więcej.
Przedszkola, podstawówki,
Gimnazja, licea
Siedmiuset pedagogów
Oświata obdziela

Dwa szpitale o zdrowie
Nasze dbają wielce
Lecz, gdy dopadnie Ciebie ból
Ustaw się w kolejce.

Ręce do modlitwy złoż
Pośpiesz do kościoła,
Sześć kościołów codziennie woła.

Dwa muzea i basen
Znicz i tor kolarski –
Obejrzeć chcesz teatr, film –
– To jedź do Warszawy

Do stolicy dotrzeć chcesz –
– odstać musisz w korkach
Nie denerwuj bracie się
Nerwy leczą w Tworach

Ze swej produkcji był
Pruszków znany w świecie
Teraz nawet ze świecą
Śladów nie znajdziecie.

Tam, gdzie kiedyś przemysł kwitł
I stały fabryki
Developer domy wzniosł
Mieszkają „słoiki”

Banków, aptek, nowych firm
Też tu nie brakuje
Każdy chętnie tu mieszka
I tu inwestuje

Policjant, strażak i straż
Każdy chłop morowy
Lecz, gdy nie przestrzegasz praw
Mandacik gotowy.

A dwanaście tysięcy
To wcale nie mało
Tylu już emerytów
Tu się uzbierało

By na kanapie swego
Życia nie kończyli
Radę Seniorów w mieście
Szybko utworzyli

Inicjatyw nie brakuje
I pomysłów nowych
Bo przez życie wciąż idą
W butach wyczynowych

By nie budować murów
Ale mosty wznosić
Chcą młodzież chcą młodzież
I dorosłych zaprosić.

Jeśli kochasz swe miasto
Tu podatki płacisz
To masz kartę mieszkańca
Nic na tym nie stracisz

Bo kursują po mieście
Autobusy nowe
Gdy masz kartę mieszkańca
Zapłacisz połowę

Miasto Pruszków tak wielkie
A w herbie ma żbika
Niech go pozna cały kraj
Nawet Ameryka

Pan Prezydent na wszystko
W mieście ma baczenie
Zdążył dobrze wychować
Jedno pokolenie

Szczyt NATO był w Warszawie
A papież w Krakowie
Pruszków ma jubileusz
Niech się każdy dowie

Niech pamięta każdy z Was
I starsi i młodszy
100 lat otrzymania Praw
Miejskich dziś obchodzi.

[Prawa miejskie otrzymaliśmy w 1916 roku – red.]



Halina Janina Dobrowolska (z domu Braun)

Urodziła się w Hrubieszowie 8 kwietnia 1910 roku. W roku 1920 wraz z rodziną zamieszkała w Pruszkowie (byli wysiedleni ze Wschodu). Absolwentka LO im. Tomasza Zana. Ukończyła wydział polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Żyła 108 lat.

Kobieta

Kobieta – kwiat, kobieta – czar!
W kobietę zawsze wierzę,
Zwłaszcza, jeśli ma ten dar:
Gotuje, sprząta, pierze...
Zasłuży sobie ze wszech miar
Po śmierci na pacierze
Kobieta – kwiat, kobieta – czar!
W kobietę zawsze wierzę.

Ja nie ryba

Wszyscy wiedzą o tym chyba,
Że nie jestem przecież ryba.
Ryba się od głowy psuje,
A mnie ona dopisuje

Wszak „tabliczkę” w całej krasie
Znam jak kiedyś w pierwszej klasie
Nawet trudną gramatykę
Prawie jak arytmetykę.

No, to głowa! Ale nogi
Do niczego! To dwa wrogi!
Obie bardzo opuchnięte,
Opuchnięte i nadęte.

Zapomniały o swej roli,
Myślą tylko co je boli,
Ślizgają się po podłodze,
Przeszkadzają noga nodze

Cóż po takich nogach mi tu
Kiedy obie są do kitu,
Po starannym tym wywodzie
Stwierdzam, że nie ryba w wodzie

Jan Eljaszewicz

Urodził się w Warszawie w 1941 roku. Ojciec jego brał udział w Powstaniu Warszawskim, on wraz z matką dostał się do obozu przejściowego w Pruszkowie. Udało się jego mamie uciec z transportu – zamieszkali u kuzynki w Milanówku. Po ślubie osiedlił się w Pruszkowie. Do emerytury pracował w ZNTK. Jest autorem opowiadań i wierszy oraz książek „Z dziejów ruchu sportowego w Pruszkowie w latach 1916–1974” i „Moje wczoraj”.

Zachód słońca

Po pięknym upalnym dzionku
Słońce ku ziemi zachodzi
Zmęczeni ludzie do domu wracają
Mogą po pracy odpocząć i się ochłodzić

Słonko zmęczone także swym grzaniem
Pochyla się ku ziemi ospale,
Napotyka na swojej drodze chmurki
Rozproszone po całym niebie zuchwale

Przeciskając się pomiędzy nimi,
W każdy zakątek wchodząc nieśmiale,
Tworzy jakby obraz wspaniały,
Pierzastej jasności i odcieni czerwieni,

Powoli, lecz z wielkim zmęczeniem,
Przesuwa się ku krańcom ziemi ,
Informując wszystkich, że jutro będzie
Dzień wietrzny, upalny z zachmurzeniem.

Czarna droga

Jak w każdym większym mieście
Są ulice znaczące zagospodarowane.
A także uliczki przejściowe, niedoceniane,
Lecz przez mieszkańców wykorzystywane.
 Takim przejściem niemal ulicznym
 W Pruszkowie jest droga ciągle użytkowana
 Biegnąca wzdłuż płotu linii kolejowej
 Od stacji do przejazdu ulica Majowa znana.
Od lat wielu była ciągle użytkowana
Przez kolejarzy przybywających do pracy
Do ZNTK na Żbikowie zlokalizowanych,
Niezbyt szeroka, lecz wysypana i jedyna.
 Ta droga dziś asfaltowa, służy dalej
 Mieszkańcom Żbikowa i ludności
 Zamieszkałej na wschodniej stronie miasta
 Dotychczas czarną drogą zwana.
Drogę ludność tak potocznie nazwała
Z powodu mundurów kolejarzkiej braci,
Kiedy wyszła z pociągu i szła do pracy
Od służbowych mundurów była czarna
 Czy nie warto Włodarze miasta
 Pamięci tamtej kolejarzkiej braci
 Symbolicznie na widoku zamieścić tabliczkę
 Zwaną Przejście „Czarna Droga”
Przecież nikomu to nie zaszkodzi,
Podkreśli pamięć tamtych ludzi
Dzięki którym za płacone podatki
To miasto stawało się piękniejsze i rozrastało
 Do dzisiaj jest ona mocno zacieniona
 Od strony torów wysokimi ekranami,
 A od miasta porośniętymi drzewami
 No i oczywiście mostem ponad torami.

Ksiądz Roman Indrzejczyk

Urodził się 14 listopada 1931 roku w Żychlinie. Po zdaniu matury wstąpił do seminarium duchownego (1951). Świecenia kapłańskie otrzymał 8 grudnia 1956 roku. Przez 20 lat mieszkał w Pruszkowie. Był proboszczem w Twor-
kach. Działal w „Solidarności”. Odprawiał w kaplicy Przemienienia Pańskiego msze święte za Ojczyznę. Następna jego parafia to parafia Dzieciątka Jezus na Żoliborzu. W ostatnich latach życia był kapelanem prezydenta Lecha Kaczyńskiego – zginął wraz z nim w katastrofie smoleńskiej. Wszystkich ludzi kochał – nikogo nie wyróżniał, nikogo nie potępiał.

Są tacy ludzie

Twoją tajemnicę
z szacunkiem wysłucha...
A gdy jesteś smutny,
Też z Tobą zapłacze.

Nie nazwie Cię głupcem,
Rękę Ci uściśnie...
A kiedy się wściekasz,
Nie usłyszysz – zmilczy.

Kiedy nic nie mówisz,
Ale serce krzyczy...
Usłyszysz, zrozumie,
Powie dobre słowo.

Kimkolwiek więc jesteś
Możesz przyjść – wysłucha...
I lżę Ci obetrze –
Nawet nie wiesz kiedy.

Kiedy coś zgubiłeś,
Pomoże Ci znaleźć....
A to co pożyczył,
W terminie ci odda.

Twych uczuć, słabości
Nie chce wykorzystać...
Wmówi Ci, żeś dobry,
Choć czasem niemądry.

Nie będzie obliczał,
Czy coś z Ciebie zyska...
Podzieli się z Tobą
Swoim „człowieczeństwem”.

Mówisz – to nieprawda –
Nie ma takich ludzi...
A ja Ci powiadam:
Szlachetni istnieją...

Chcę, żebyś uwierzył
W zwykłych, dobrych ludzi...
A, gdy ich nie widzisz?
Ty masz takim zostać.

Odwagi potrzeba...

Mądrym być człowiekiem?
odwagi potrzeba.

Pozostać uczciwym,
okazać szlachetność,
nie poddać się złemu,
nie klaskać każdemu,
a czasem zaprzeczyć...
odwagi potrzeba.

By się przeciwstawić
nawet ważnym, wielkim
i bardzo bogatym..
trzeba być odważnym.

Zachować swój honor,
a serce w czystości,
ocalić sumienie
potrzeba odwagi,
miłości potrzeba.

By pozostać sobą,
być dobrym człowiekiem...
potrzeba odwagi
i... dużo poświęcić
dla sprawiedliwości.

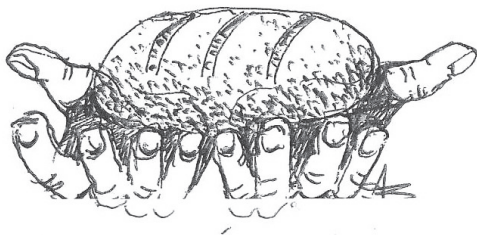
By zachować humor,
zwykłą ludzką radość,
trochę optymizmu
odważnym być trzeba.

Żeby już nie zwątpić
I nie wpaść w pesymizm,
by się nie zamartwiać
(gdy coś się popsuło)
odwagi potrzeba.

By innych pocieszyć,
gdy zło ich złamało
potrzeba odwagi,
wiary i miłości.

Potrzebna odwaga – znaczy – silna wiara
nadzieja
i miłość.

Ma ją w swoim sercu
każdy zwykły człowiek.



Zbigniew Jerzyna

Urodził się w Warszawie 9 maja 1938 roku. Poeta, dramaturg, eseista i edytor. Jego wiersze zostały przetłumaczone na 36 języków. Zmarł 29 listopada 2010 roku. Wiele lat mieszkał w Pruszkowie. Tu uczęszczał do szkoły, tu otrzymał maturę w LO im. Tomasza Zana. Polonistykę studiował na Uniwersytecie Warszawskim. Był wierny przyjaźniom zawartym w szkole. Do końca życia bywał na spotkaniach i zjazdach zaniaków. Zawsze serdeczny, życzliwy przyjacielski.

Modlitwa

Gdy wyobraźnia nasza się ulęknie,
I się poruszą nad nami przestrzenie

Światło człowiecze zachowaj w nas, Panie.

Gdy nas opuści samoistna wola,
I nawet słowo wyda się daremne,

Światło człowiecze zachowaj w nas, Panie.

Gdy mądrość nasza nie wyda owoców,
I się zachwieje wiekuiste drzewo,

Światło człowiecze zachowaj w nas, Panie.

Gdy brak nadziei zatrzyma nas w drodze
I się schylimy na polne kamienie,

Światło człowiecze zachowaj w nas, Panie.

Mit

Mit – to nie ziemia zakryta pod stopą,
gdy człowiek stoi z odwróconą twarzą
wobec natury, wobec natury ciemnej –
Mit jest na mgnienie otwieranym niebem,
poprzez które chmura toczy głowę ciężką
i włosy deszczu ciągną się przez las –

Jest chwila taka, gdy uderza grom.
I światło skupia: przestrzeń, świat jednocy.
I człowiek nagle czuje całość swą –

Mit – to rzut światła, co oczyszcza oczy.

W jesieni

To chmura liści słońce przysłoniła,
Ściemniła się we mnie.
O złota jesieni!
Przywarłem usta do twojego źródła
Lata mijają – coraz słodszy piołun

W ogrodzie kobiet, które pachną zmierzchem
złożyć mi głowę na biodrach jabłoni.

Słyszę, jak ziemia w sercu galopuje
Czas miecz unosi – ja jestem bez broni.
Jak w płaczu w liściach twarz nagle ukryłem.

Jerzy Kaliński

Urodził się w Warszawie 10 kwietnia 1933 roku, zmarł 26 listopada 2011 roku. Był członkiem „Zawiszy” (pseudonim „Szczur”), oddziału Szarych Szeregów. Absolwent Gim. i LO im. Tomasza Zana. Skończył w Warszawie Akademię Medyczną – był wspaniałym, wrażliwym człowiekiem zakochanym w poezji, oddanym chorem i cierpiącym.

Myśli o Tobie

gdy nas rozdziela różne światy
i będę w przestworzach
zostawię Ci
wspomnień najpiękniejsze kwiaty
tańczące fale i szum morza
zostawię Ci dotyk mych dłoni
mgłą tęsknoty
będę głaskał Twe ręce
cichym westchnieniem dasz mi znać
że czujesz przy sobie moje serce

w tęczy odnajdziesz moje oczy
pieszczotę w promieniach słońca
i cień mój będzie towarzyszył
ci krok za krokiem nocą i w dzień
do końca

nie roń łez – dobrze mnie znasz
że tam w przestrzeni za górami
znajdę obłok gdzie słońce nie śpi
– morze szumi
i znów obdarzę Cię karesami

„Rozlewnia piwa”

Dym, pył po grzebanych nadziei
nad bohatersko walczącą Warszawą.
Wróg złamał opór – nie zdołał idei.
Miasto stało się luną krwawą.

Szli ludzie upokorzeni, dniem, nocą
Rozdzielali dzieci, matki, rodziny
Biciem pejcza i kolb przemocą
But i alkoholem ziewające ...syny.

Szloch, krzyk, głośnie nawoływanie,
Hale tłumem ludzi przepełnione.
Z głodu w mękach powolne konanie
Dzieciom, starcom jest tu zapewnione.

Godność jak słoma zdeptana.
Wstyd zamieniony w ludzkie odchody
Błotem, chłodem, głodem złamana,
Robactwem, zaduchem, brakiem wody.

Dulag – 121 „rozlewnia piwa”
„Zielonym wagonikiem” napiętnowana
Zbrodnią – bądź wciąż w pamięci i żywa
Hańba nie może być zapomniana.

Strzałem martwiały ciała na murze.
Lęk nie wstrzymywał wytęsknionej wolności.
Konwulsje, jęki, krwi kałuże.
A dalej „transport” do wieczności.

Einsatzkommando der Sicherheitspolizei,
Ze służalczą pomocą Kampfgruppe –
Każe umęczonym opuścić kraj
Z ręką wyciągniętą po chleb i supkę.



Tadeusz Karolak

Urodził się w Czernikowie koło Piątku 8 marca 1938 roku. W Pruszkowie zamieszkał w 1960 roku – pracował w Warszawie. Tu założył rodzinę. Kocha ludzi i przyrodę. Należy od wielu lat do naszego Towarzystwa.

Na brzegu morza

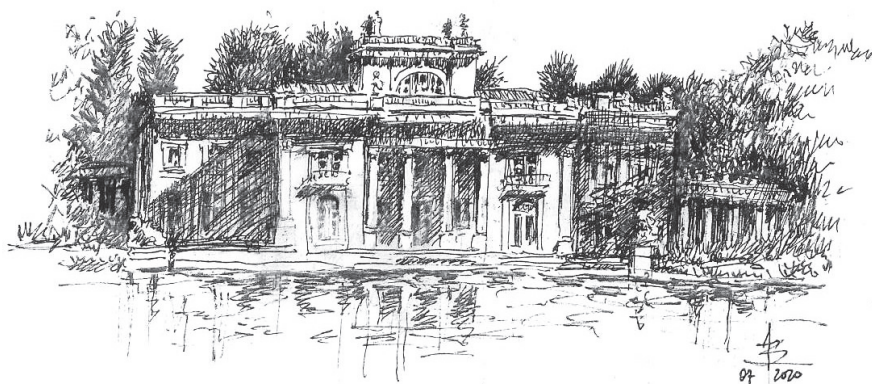
Wiersz ten napiszę – tylko dla Ciebie
By oddać Ci cześć, Stwórco na niebie
 Stwórco na niebie
 Stwórco na niebie
Który zarządzasz myślami mymi
Którego widzę w mym oka mgnieniu
 Ciebie odczuwam w każdym stworzeniu
 I gdy podziwiam nadmorską ciszę
To głos Twój Boże w swym wnętrzu słyszę
I w wodzie morskiej, co brzeg zalewa
 I w tej ptaszynie, co rano śpiewa
 I w horyzoncie, co jest na niebie
Wszędzie, gdzie jesteś, odczuwam Ciebie
Zroszony brzegiem poranną rosą
 Chodząc po piasku ot tak na boso
 I w toni morskiej z mewą na fali
I szumie wody, gdzieś hen w oddali
I w myślach moich, co lgną do Ciebie
 Wszędzie, gdzie jesteś – na ziemi – niebie
 I w zwrotkach moich, gdy wiersz ten piszę

Wracam do Ciebie w wewnętrzną ciszę
By w Twym spotkaniu mieć ukojenie
Nadzieją w wierze, duszy zbawienie
Przyjm tu znad morza moje ukłony
Nadal zarządzaj zza swej zasłony
Wiedz, że gdzie jesteś, uwielbiam Ciebie
Już taki jestem, nic z tym nie zrobię
Spotykam cisze – myślę o Tobie

Jesień w Łazienkach

Park Łazienkowski ciszą przyodział
Trawę i krzewy, w alejach drzewa
Jesień nad nami koło zatacza
Gdzieś tylko szumią wierzchołki drzewa
Liście spadają wolno na trawę
Żegnając drzewo cicho szeleszczą
Po raz ostatni w swoim istnieniu
Z lekka gałązki pobliskie pieszczą
Zwinna wiewiórka wciąż wypatruje
Gdzie by tu orzech w kryjówce schować
Aby, gdy przyjdzie taka potrzeba
Można orzeszka znów zakosztować
Obok, na trawie pożółkłe liście
Nadal spadają jakby bez końca
Zmieniają barwę w różne odcienie
To za przyczyną promieni słońca
W swoim wystroju bardzo bogata
Jesień – to siostra naszego lata
Co ona może zrobić w przyrodzie
Piękna jest rano i o zachodzie

Mógłbym tak na nią patrzeć bez końca
A jaka śliczna w promieniach słońca
To polska jesień, to polskie góry
To polskie morze, polskie Mazury
Nad nami błękit polskiego nieba
Czego nam jeszcze w życiu potrzeba
Czas jakby zwolnił w swoim rozbiegu
Nie mówiąc o tym głośno nikomu
I my też wkrótce park opuścimy
Kierując się prosto do domu
Jesienny nastrój tu nas sprowadził
A spacer w parku wyjdzie na zdrowie



Bronisława „Barbara” Kępka (z domu Gajos)

Urodziła się w Annoninie w woj. lubelskim. Skończyła Liceum Pedagogiczne i Wyższe Studium Zawodowe. Po ślubie zamieszkała w Pruszkowie. Tu, do emerytury, pracowała w szkole. Brała czynny udział w życiu Pruszkowa, należy do PTKN.

To nie kosztuje

Uśmiechaj się
To nie kosztuje,
A nawet nie wiesz
Ile zyskujesz
Za miły uśmiech
Na twojej twarzy
Każdy sympatią
W mig Cię obdarzy
Widoczny tego
Brak odczuwamy
Gdy się do siebie
Nie uśmiechamy.

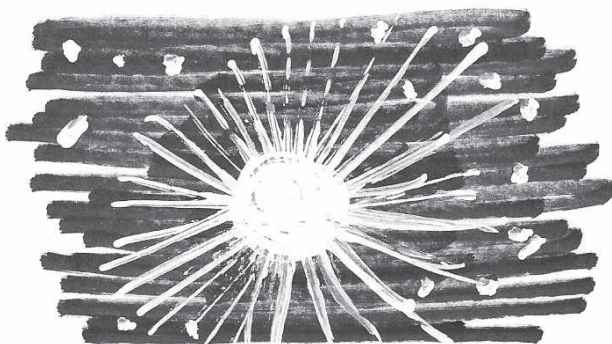
Do księżyc

Jestem dla ciebie
Pełna podziwu
Jak wiele pracy
Musisz wykonać.
Zaglądasz w okna
Każdego domu
I myślisz – jak by
Tym ludziom pomóc.
Są tacy, którym
Dajesz natchnienie
By mogli przeżyć
Przyjemne chwile.
Innym przywracasz
Różne wspomnienia
Nawet te gorzkie
Nie tylko miłe.

Dawałeś światło
W czasach niewoli
By mogli czytać
Podziemną prasę
Bywasz też świadkiem
Okrutnych zbrodni
I wielka szkoda,
Że jesteś niemy,
Bo gdybyś mówił
Pomógłbyś wtedy
Rozwikłać różne
Ludzkie problemy.

Czasem nie dajesz
Dobrze wypocząć
Rzucając blask swój
W zaspane oczy.
Lecz każdy winien
To ci wybaczyć
Bo ty pracujesz

Najlepiej nocą.
Pomimo wszystko
Uwielbiam ciebie
Tylko żałuję
Że ja po ziemi
A ty wysoko
Stąpasz po niebie.



Stanisław Kowalczyk

Urodził się w Pruszkowie. Absolwent Gimnazjum im. Tomasza Zana. W 1938 wstąpił na polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Ożenił się w 1940 roku. Szczęście trwało krótko. Po dwóch latach żona po porodzie i córeczka umierają. Stanisław włącza się w walkę o Polskę, wydaje z kolegami tajną prasę. W roku 1943 r. gdy jechał kolejką EKD, Niemcy kazali wszystkim wysiąść, wśród pasażerów wybrali kilkanaście osób, które rozstrzelali – wśród nich był Staś Kowalczyk.

Październik

Płyną, skrzydłem trzepocząc jak cieniem
Cichym lotem, białym lotem, gołębiem
Wszystkie smutki i wszystkie jesienie
W gaj zielony, w bór czerwony jarzębin.

I niewodem, białym, mglistym niewodem
Zgarniają z pól ugornych i ściernisk
Rdzawolistną, śródjesienną urodę
I chłód serca ostry jak październik.

Już kołują, już kołyszają śnieżyście
Śnieżną chmurą oszalałych jastrzębi,
Aż zapadną białe liście, śnieżne liście
W gaj zielony, w bór czerwony jarzębin.

Kolysanka

Szalony jaśmin, szalony jaśmin
Pokój zaśnieżył, smutek rozjaśnił,
Zaśnij, maleńka, zaśnij,

Niech się nie żali. Niechaj się spali
serce wtulone w jaśmin
białym gołębiem w smukłej spirali,
gdy coraz ciszej nam, coraz dalej.
Zaśnij, maleńka, zaśnij.

I coraz ciszej nam, coraz dalej
ale i lepiej, ale tak śpiewniej,
aż oczy wtulasz w noc, niepewnie,
skąd sen żegluje ciemny właśnie
Zaśniesz, maleńka, zaśniesz, maleńka

Zaśniesz

Łąka

Łąka przy zbożu zielonym i wiotkim
jak las drgających cięciw,
koleinami w horyzont wbita
droga do Pęcic.

Kiście różowe, dzwonki ze śniegu
Miodem płynący prymityw
w kielichach z brązu ciepłego jak usta
i purpurowych przedświtów.

Barwy jak ptaki tęczowopióre
śmigają z łąki na drogę
pod niebem jasnym, głębokim i dobrym
Jak uśmiech Boga.

Andrzej Kurc

Andrzej Kurc urodził się w Warszawie 3 lipca 1938 roku, od 1939 roku mieszkaniec Pruszkowa. W roku 1956 otrzymał świadectwo dojrzałości w LO im. Tomasza Zana. Działal w Pruszkowskim Towarzystwie Kulturalno-Naukowym, w Towarzystwie Absolwentów, Wychowanków i Przyjaciół im. T. Zana. Syn obrońcy Ojczyzny, zamordowanego przez Niemców (ps. Joland) należał do ŚZZAK koło nr 6 w Pruszkowie. Pragnął, jak mówił, wpoić miłość do Ojczyzny i zachować pamięć o bohaterach. Zmarł po długiej chorobie w roku 2017.

Słowo najpiękniejsze

Dokarmiała Cię swą miłością
Kiedy w domu chleba zabrakło
Obdarzała swą mądrością
Dając Ci swej wiary światło
Otulała z wielką troską
Abyś nie miał gorzkich snów.
Matka! Słowo najpiękniejsze
Z wszystkich w świecie słów.

Jeszcze czujesz ciepło Jej rąk
Kiedy głaszcze zbolałą Twą głowę
Gdzieś z zaświatów jak najlepszy lekarz
Wciąż miłośnie dba o Twoje zdrowie.
I tęsknić zaczynasz ogromnie
Do Jej dobrych pouczeń i rad
Gdy cierpliwie tłumaczyła Tobie
Jak masz wchodzić w dorosłości świat.

Choć minęło już tyle lat
Gdy odeszła cichutko do Boga
W trudnych chwilach pojmujesz najlepiej
Smak dzieciństwa. Wspominasz od nowa.
I już wiesz dlaczego najczęściej
W ustach dziecka co mówić zaczyna
Słowo – Mama – pierwsze się pojawia
Bo najszczęśliwsza jest miłość matczyzna!

Rapsod Warszawski

Ściśnięci przy radiu. Lawina słów!
Nie ważne czy Londyn czy Moskwa
Wzywa Warszawę do godziny „W”
Skrzydła husarskie nam rosną.

Już z pierwszym wystrzałem wolność wybucha
Bielą przeczystą, czerwienią jak krew.
Broni nie starcza! Lecz starczy nam ducha
Choć nikt tu z pomocą nie śpieszy się.

Rzuceni na stos jak pryzma kamieni
Z ciał szaniec, z serc barykada!
A tam na przedpolu czołgi wraże chroni
Pędzona w nasz ogień bezbronna gromada.

Gdy nagle wśród tłumu Matkę swą widzisz
Serce z rozpaczy Ci w piersiach zamiera
A ona szepce jakbyś miał usłyszeć –
„Trzymajcie barykadę! Strzelaj synku, strzelaj!”

Walec pancerny rozjeżdża ulice
Sztukasy harczą po niebie bezkarnie
Walą się w gruzy, płoną kamienice
A wiara staje do walki ofiarnie.

Czy wtedy myślałeś, że kiedyś po latach
Ktoś wątpić będzie w potrzebę Czynu
co gorycz klęski miast wieńca wawrzynu
Przyniósł Stolicy i okrył Ją chwałą!?

Uwierzcie wszyscy, tak się stać musiało
Historia da kłam niedowiarkom
Co krew przelaną mierzą mędrca szkiełkiem
To pokolenie przez drogę męczeńską
Było i będzie, po wsze czasy – wielkie!

Bo z ich ofiary czerpać będzie Naród
Siłę i Wiarę! I dobra wszelakie!
Byś mógł już z dumą mówić Europie –
Jestem Polakiem! Polska mą Ojczyzną!

A syn tej Ziemi na Piotrowym tronie
z miłością wielką mówi zawsze o Niej
i przez modlitwę Jego tutaj między swemi
Opatrzność zmieniała oblicze tej ziemi.

Piotr Kwiatkowski

Urodził się w Warszawie 2 lutego 1966 roku. Jest absolwentem Gim. i LO im. Tomasza Zana, podobnie jak jego rodzice. Po otrzymaniu matury w 1984 roku wstąpił na wydział architektury Politechniki Warszawskiej. Pracuje w biurze projektów. Jest zafascynowany malarstwem i poezją.

Moja wiosna

Ty jesteś krzakiem dzikiej róży
Ciernistym, lecz pięknym
Ty jesteś wspaniałą fortecą
Dla kwiatów twoich myśli

Ty jesteś wiosną gdzieś we mnie
Pachnącą, zieloną
Ty budzisz rzekę swym ciepłem
Przez sen płaczącą pod lodem

Wiem wybaczyć
Że dziki wciąż jestem
Bo nigdy nie byłem
W ogrodzie wiosną

W świetle mroku

A kiedy słońce schyla się nisko
By swym przekrwionym okiem
Zajrzeć w moje
Zamykam stalowe powieki
Samotnej wieży miasta....

Przez chwilę słyszę
Za murami cienkimi jak czaszka
Łopot samotnej flagi nocy
Strzępionej skrzydłami chmar myśli
Lecących na łów...

Przez chwilę jeszcze
Dopóki puls
Nie stanie się odgłosem kopyt
Spłoszonych snów
Pędzących ulicami mego miasta

Dopóki cienie
Nie staną się kolorami
A cisza
Słowami, których brak....

Jan Lechoń

Urodził się w Warszawie 13 marca 1899 roku, zmarł w roku 1956. Dwa lata mieszkał w Pruszkowie – tu pisał swoje pierwsze wiersze. Jego prawdziwe nazwisko to Józef Leszek Serafinowicz. Pierwszy tomik poezji wydał w wieku 13 lat pod pseudonimem Jan Lechoń. Na domu, w którym mieszkał w Pruszkowie jest tablica upamiętniająca poetę (ul. Olówkowa 14).

Matka Boska Częstochowska

Matka Boska Częstochowska ubrana perłami
Cała w złocie i brylantach modli się za nami.
Aniołowie podtrzymują Jej ciężką koronę
I jej szaty, co jak noc są gwiazdami znaczone
Ona klęczy i swe lice, gdzie są rany krwawe,
Obracając, jak my wszyscy, patrzy na Warszawę
O Ty, której obraz widać w każdej polskiej chacie
I w kościele i w sklepiku, i w pysznej komnacie,
W ręku tego, co umiera, nad kołyską dzieci,
I przed którą dniem i nocą wciąż się światło świeci,
Która perły masz od królów, złoto od rycerzy,
W którą wierzy nawet ,taki, który w nic nie wierzy
Która widzisz z nas każdego cudnymi oczami
Matko Boska Częstochowska, zmiłuj się nad nami!
Daj żołnierzom, którzy idą, śpiewając w szeregu
Chłód i deszcze na pustyni, a ogień na śniegu,
Niechaj będą niewidzialni płynący w przestworzu
I do kraju niech dopłyną, którzy są na morzu,
Każdy ranny niechaj znajdzie opatrunek czysty
I od wszystkich zagubionych niechaj przyjdą listy.
I weź wszystkich, którzy cierpiąc, patrzą w Twoją stronę
Matko Boska Częstochowska, pod Twoją obronę
Niechaj druty się rozluźnią, niechaj mury pękną,

Ponad Polską, błogosławiąc, podnieś rękę piękną
I od Twego łez pełnego, Królowo, spojrzenia
Niech ostatnia kaźń się wstrzyma, otworzą więzienia
Niech się znajdą ci, co z dala rozdzieleni giną,
Matko Boska Częstochowska, za Twoją przyczyną.
Nieraz potop nas zalewał, krew się rzeką lała,
A wciąż klasztor w Częstochowie stoi jako skała.
I tyś była też mieczami pogańskimi ranną,
A wciąż świecisz ponad nami, Przenajświętsza Panno,
I wstajemy wciąż z popiołów, z pożarów, co płoną
I Ty wszystkich nas powrócisz na Ojczyzny łono .
Jeszcze zagra, zagra hejnał na Mariackiej wieży,
Będą słyszeć Lwów i Wilno krok naszych żołnierzy.
Podniesiemy to, co legło w wojennej kurzawie,
Zbudujemy Zamek większy, piękniejszy w Warszawie,
I jak w złotych dniach dzieciństwa będziemy słuchali
Tego dzwonka sygnaturki, co Cię wiecznie chwali.

Niebo

Śniło mi się dziś niebo: zaraz je poznałem
Po zapachu koniczyn i śpiewie skowronka.
Cykały w trawie świerszcze, falowała łąka,
I wiem, że był tam Pan Bóg, choć go nie widziałem.

Nie widziałem aniołów, ale nad ugory
Z szumem białe swe skrzydła podniosły bociany,
I były jeszcze jakieś buki i jawory,
Które w wiatru poszumie grały jak organy.

A później, niby wielki robak świętojański,
Srebrny księżyc rozświetlił Akropolu gruzy,
Nad którymi wysoko stał Paweł Kochański
I grał w tej boskiej ciszy „Źródło Aretuzy”.

Iliada

Czytelniku wybredny, który śniesz o Troi
I chciałbyś widzieć wszystko na miarę Homera!
Ślepy człowiek w Warszawie na ulicy stoi
I śpiewa „Warszawiankę”, i grosz w czapkę zbiera.

Cóż tobie po Hekubie? Ilion dawno minął.
Spójrz na tego staruszka, który stanął w bramie.
Podaj dłoń mu i powiedz: „O dobry Pryjanie,
Znałem syna twojego, co we Wrześniu zginął!

Lecz wtedy w jego oku, nie błyski rozpaczy,
Ale ujrzysz nadzieję i szepnie po chwili:
„Na końcu będzie wszystko wyglądać inaczej.
Ja dawno już mówiłem: Kasandra się myli”.

Sławomir Łubiński

Urodził się w Warszawie 26 kwietnia 1934 roku. Absolwent Gim. i LO im. Tomasza Zana w Pruszkowie Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości skończył studia na Uniwersytecie Warszawskim na polonistyce. Prozaik, scenarzysta filmowy – autor „Ballady o Januszkę”, „Jak kulawy ze ślepą”, „Kawa i papierosy”, „Profesjoniści”. Jest autorem wielu wierszy. Związany przyjaźnią z kolegami ze szkoły – profesorów, kolegów i szkołę wspomina z sentymentem. Muszę tu wspomnieć, że tych wspaniałych pisarzy, poetów wychowała prof. Stanisława Ostrowska.

Poezja

Poezja to jest kłown,
który po nitce tak powiewnej idzie,
jakby aniołowie rozwiesili wzrok
między łopotem skrzydeł

– ale poezją również jest
pejzażu takiego pamięć,
gdzie pośród nocy dwoje rąk
duszyckę drobną dławi

U mnie w pokoju

U mnie w pokoju, cóż może być u mnie?
Karabela po dziadku co był szwoleżerem
po dobrym, kochanym dziadku, który pięknie umarł
w trakcie wspaniałej szarży, w największym koni pędzie
chyba zbyt głośno zawołał – Hura!
– bowiem mu serce pękło.

U mnie w pokoju, cóż może być u mnie?
Mapy rudych zacieków na spękanych ścianach,
Zapach niedopałków, zapach po kochance
– ta bywa krótko – na dłużej ma męża.

U mnie w pokoju, cóż może być u mnie?
Pcheł psa od sąsiadów w kubku zatapianie
I najprzenikliwsze ze wszystkich gwizdy, tych co nie dopowiem
słów
– tutaj i nigdy
choćbym powietrza nabrał jak balon.

Wojciech Młynarski

Urodził się w Warszawie 26 marca 1941 roku. Przez wiele lat mieszkał w Komorowie. Absolwent LO im. Tomasza Zana w Pruszkowie. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości skończył polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Do końca życia wierny przyjaźniom zawartym w liceum, bywał na naszych zjazdach. Zmarł 15 marca 2017 roku.

Ballada o przyszłości chirurgii

Pośród wątpliwych sensacji wirusa
niech widz prawdziwej sensacji liźnie,
oto, co wyznał mi pewien chirurg
już w posttotalitarnej ojczyźnie:
„Wpadł do mnie facet o wczesnej porze,
miał jasne włosy, miłą prezencję
i szepnął cicho: Panie doktorze,
proszę mi wyciąć inteligencję”.
Ja odszepnąłem cicho: „A ma Pan?”
„Owszem, doktorze, mam dosyć sporą
i przez nią ciężki kac mnie dołapał,
i jak w krąg spojrzę, diabli mnie biorą!
Choć wokół niby twórcze przemiany
i Polska weszła na nową drogę,
z inteligencją moją, kochany,
spokojnie patrzeć na to nie mogę!
Bo – z jednej strony – piękne wspomnienia,
gdyśmy mądrości nieśli proporce,
Jesieni Ludów będąc natchnieniem,
iskrą, zarzewiem, pochodnią, wzorcem.

A – z drugiej strony – bużki jak z buszu,
męty wszelkiego autoramentu,
czas dla cwaniaków, raj dla chytrusów
i dno – dla pełnych inteligentów.
Ja na to patrzeć nie mogę, ach, nie,
z inteligencją mą nazbyt czułą,
niech pan ją wytnie, niech pan ją ciachnie,
bym dostosował się do ogółu!”
Tu mu zadałem pytanie wartkie –
rzekł chirurg, ciągnąc swą opowiastkę –
„Mam wyciąć całą?”, „Zostaw pan ćwiartkę”
lub może jeszcze lepiej – „szesnastkę”
Więc wykonałem zabieg. Udany.
Bez komplikacji, potknięć, kolizji,
wkrótce mój pacjent zrobił się znany,
często widuję go w telewizji.
Jak on gulgocze tam koncertowo,
jak oponentów w puch i proch kruszy,
mówi: „Ja swoją mam podmiotowość
i łatwo mi się jej nie naruszy”
Rwie się do czynu, rwie się do głosu,
mówi: „Pluralizm”, mówi: „Dziedzictwo”,
i ze świetlistego czerpiąc etosu,
założył właśnie nowe Stronnictwo”!
Tu chirurg skończył, pomilczał troszkę
i dodał: „Patrz pan, na co nam przyszło...”
A jam pomyślał: „O rany boskie,
oto chirurgia, która ma przyszłość!”
I szybko wziętem chirurga adres,
Bo ja też, odkąd wiatr przemian zawiął,
czuję wciąż, nową psychiczną zadrę,
gdy widzę, co się wokół wyprawia.

U znajomego przeto chirurga
inteligencję mą puszczyć kantem;
zostawię jedną trzydziestą drugą,
by szans mieć więcej niż pacjent tamten!
Lecz mi ten chirurg, brzydki konował,
darmo zefirkiem nadziei powiał,
bo przedtem siebie sam zoperował,
Ma zostać wiceministrem zdrowia...

Chrońmy dzieci

Ludzie, to jest ważna rzecz
od stuleci,
siebie gryźć możemy, lecz
chońmy dzieci.
Kim byś nie był – prawdzie tej
wyjdź naprzeciw,
siebie możesz kochać mniej,
kochaj dzieci.

Damo w żłobku, z chęcią im
przewiń becik,
nie mruż: „Kim ja byłabym...”
kochaj dzieci!

Literacie, bubli wór
wrzuć do śmieci,
nie wypisuj dzieciom bzdur,
szanuj dzieci!

Dobry tato, w szarych dni
gęstej sieci
nie pij, nie krzycz, nie bij ich,
kochaj dzieci!

Mamo, kiedy z oczu twych
łezka leci,
za swe krzywdy nie wiń ich,
kochaj dzieci!

Ludzie, to jest ważna rzecz
od stuleci,
siebie gryźć możemy, lecz
chońmy dzieci.

Niech nad każdym słowem tym
anioł buja,
chońmy dzieci w świecie złym!
ALLELUJA!



Marian Osmolak

Urodził się w Gostyninie 29 maja 1930 roku, zmarł w 2019 roku. Przed wojną był zuchem. W czasie wojny wstąpił do Szarych Szeregów, do Warszawy został wysłany z meldunkiem do komendy AK. Jego przyjazd nie był „podejrzany”, ponieważ w Generalnej Guberni miał rodzinę. Przyjechał w dzień wybuchu Powstania. Oddał meldunek pod wskazany adres, został przydzielony do batalionu „Zośka”. Dorosłe życie spędził w Pruszkowie, gdzie pracował społecznie, brał udział w spotkaniach PTKN, życzliwy, pełen humoru udzielał potrzebującym pomocy.

O uśmiech dziecka

Tak jak do życia kwiatów słońca trzeba,
Do życia dzieci potrzeba miłości,
Pieszczoty jasnej, wielkiej serdeczności,
Bez tego zginą, jak giną bez chleba,
Stwórzmy więc dzieciom dom serdeczny miły,
Aby nam rosły i normalnie żyły.

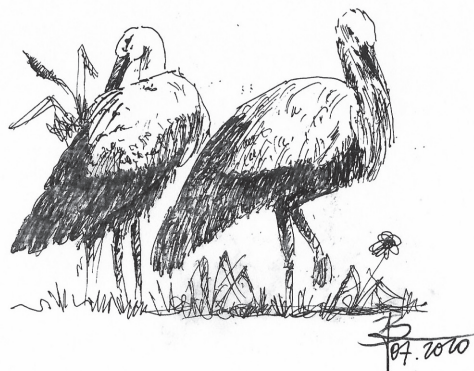
Wyrzućmy z domu wszystkie spory, waśnie,
Podajmy sobie, tak serdeczne dłonie,
Niech w sercach naszych miłość dobra płonie,
Wszystko, co brzydkie niech ginie, niech gaśnie,
Połączmy serca i wyteźmy siły,
By stworzyć dzieciom naszym nastrój miły.

Bo tylko w takiej jasnej atmosferze
Dzieci wyrosną na szlachetnych ludzi,
Bo dobroć zawsze dobroć w sercach budzi.
W słońcu miłości niech żyją od młodu,
Dzieci, ta siła i przyszłość Narodu.

Okres dzieciństwa niech mają złoty,
Pozwólmy dzieciom szczerze się weselić,
Nauczmy dzieci myśli z nami dzielić,
Dajmy im dużo najszczerzej pieśczęoty,
I żyjmy z dziećmi, tak jak przyjaciele,
A damy Polsce i światu ludzi zacnych wiele

Nie podpisuję nazwiskiem,
Bo nie o to chodzi
Wychować obywateli,
Póki jeszcze młodzi

Dziecko wojny



„Egzamin”

Tuż przed egzaminem, by odprężyć ciało
Przeczytać coś do rymu, też by się przydało,
Drogi opiekunie, uczyłeś nas tyle
Co z tego zostało, sprawdzisz za chwilę
Czy twardość umysłu w rokwełach mierzyć?
Ile z nas każdy dziś musi przeżyć?
Tyś nam wyjaśniał przez wiele godzin,,
Co to jest wykres, o co w nim chodzi,
Teraz odpoczniesz strudzony pracą,
Twoi uczniowie niech się dziś pocą.
Pan Stefan z lekka trąca mnie w nogę,
Jak długo wiersz ten, tak czytać mogę?
Pani Kwaśniewska się denerwuje,
Bo jej egzamin dziś nie pasuje,
Inni koledzy siedzą skromniutko,
Bo o żelazie wiedzą wszyściutko.
Ja jeden tylko, co słabiej stoję,
Próby spęczania bardzo się boję
Nie bądź dziś srogi dla swojej dziatwy,
Pierwszy egzamin, więc nie jest łatwy.
My Ci Profesorze dziękujemy szczerze,
Za trud Twój złożony w naszej ofercie.

Zygmunt Pydziński

Urodził się w Pruszkowie, pokochał to miasto, działał w Towarzystwie Krajoznawczym. Pisał opowiadania, opracował trasy wycieczek po Pruszkowie. Jego wiersze świadczą o talencie i wrażliwości.

Dzień dobry, to ja

Dzień dobry, to ja. Państwo mnie nie znacie?
Więc chyba przedstawić jakoś się wypada;
Na imię mam Zygmunt. Nazwisko? – Pydziński
Ponad lat dwadzieścia rymowanki składałam.
 Lat mam? – no, nieważne. Co rok o rok więcej
 Trochę się zebrało tych latek po drodze
 Gdzie się urodziłem, państwo chcecie wiedzieć
 Zdradzę tajemnicę. Z Pruszkowa pochodzę.
Po skończeniu szkoły do wojska poszedłem
Potem się starałem swe życie ułożyć
Teraz ożeniony spokoju zaznaję
W zaciszu domowym moje wiersze tworzyć
 Gdy państwo pokrótce już mnie poznaliście
 Pogrążcie się proszę w rymowanym słowie
 A po przeczytaniu osądźcie krytycznie
 Tylko bardzo proszę – nie tak najsurowiej.

Letni koncert

Był raz koncert, letni koncert
Rechotały żaby w błocie
W rytm rechotu, gdzieś na łące
Razem z czapłą tańczył bociek.
 Żabom trawa wtórowała
 Lekkim szumem, ech muzyka
 I tańczyła łąka cała
 Raz, dwa, trzy i raz walczyka.
Polne dzwonki cicho dzwonią
Komar tańczy już z biedronką
Ptaki się po niebie gonią
A z chmurami tańczy słońko.
 Zając gdzieś spod lasu przybiegł
 Stanął słupka zasluchany
 Pasikonik rzucił skrzypce
 I na łąkę ruszył w tany.
Ja tamtędy przechodziłem
I koncertu wysłuchałem
Z małą ważką zatańczyłem
Potem wszystko opisałem.



Adam Rachocki

Urodził się w 1955 r. w Warszawie, pruszkowianin od 1957 roku; absolwent LO im. Tadeusza Kościuszki (matura 1974), honorowy członek PTKN, magister filologii polskiej UW (1978 r.), absolwent podyplomowego studium prawa autorskiego i wydawniczego UJ (1993 r.).

Egzystencja

Zagubieni w czynnościach codziennych
Nie dostrzegamy jak wspaniałe jest to
Że żyjemy
Umiemy stwarzać i określać różne komplikacje
A czasami brak nam słów na określenie tego
Co najprostsze
Szukamy wrażeń w tym co okrutne i tajemnicze
A nie umiemy doszukać się piękna w tym
Co łagodne

Śpij spokojnie biedny człowieku śpij
Już jutro będziesz umiał dostrzec
Jak wspaniałe jest to
Że żyjesz
Już jutro znajdziesz słowa
Na określenie tego
Co najprostsze
Już jutro znajdziesz piękno w tym
Co łagodne

Budzimy się jak co dzień
Z mniejszym lub większym bólem głowy
I zapominamy jak wspaniałe jest to
Że żyjemy
Pamiętaliśmy o tym tylko we śnie
I znów brak nam słów na określenie tego
Co najprostsze
Znajdywaliśmy je tylko we śnie
I znów szukamy piękna w tym
Co łagodne
Istniało ono tylko we śnie

A więc śpij biedny człowieku śpij...

1976

Pieśń cenzora

Nie wolno mówić nawet o tym
że mówić o czymś nam nie wolno
nie mów więc prawdy ani słowa
nie sprawi ono że spokojnie
spać będziesz mogła lecz przeciwnie
przyjdą dni strachu niepewności
noce nadzieją nieprzespane
aż kiedy kłamstwo ci nie przejdzie
przez usta bólem skatowane
wtedy zrozumiesz że to życie
które w kurz próchna się rozwiewa
nie przez niebiosą jest ci dane
ale przez ludzi którzy teraz
wiedzą co robią zabijając
bo prawda nie jest dla nas wszystkich
prawda jest tylko dla wybranych

1978

Piotr Radwański

Urodził się w Warszawie 8 czerwca 1933 roku. Po Powstaniu Warszawskim był mieszkańcem różnych miast. Szkołę ukończył w Szczecinie. W 1968 roku zamieszkał w Pruszkowie. Zawsze uczestniczył w spotkaniach naszego towarzystwa. Swoje wydawnictwa podpisywał: Piotr Mniejszy.

Stary wiek

Stary wiek miał wielu bohaterów

Pracy twórczej

Edison zbudował żarówkę

Eugeniusz Kwiatkowski Gdynię

Ignacy Mościcki zbudował Mościce

Maria Skłodowska Curie rad i polon

Maria Konopnicka pisała dla dzieci

Janusz Korczak życie dał sierotom

Ksawery Dunikowski historię pisał rzeźbą

Władysław Stanisław Reymont pisał o ludziach pracy

Ludwik Zamenhof twórca języka Esperanto

Chciał, żeby ludzie umieli porozumieć się między sobą

Moi nauczyciele

Diogenes nauczył mnie cenić promienie słoneczne,
Ponad wszystkie skarby świata.

Od Epikura dowiedziałem się, że przyjemność
Mogę znaleźć wszędzie i w każdym czasie
Franciszek z Asyżu cały świat mi przybliżył.

Pokazał mi ilu mam przyjaciół i jakich

Dowiedziałem się od niego, że moją przyjaciółką

Jest cała przyroda, z fauną, florą, skałami i wodą.

Piotr Apostoł nauczył mnie, jak mam się stawiać

Z człowieka słabego – siłaczem

Chrystus jest Słońcem, Które Nigdy Nie Zgaśnie

On Wprowadził mnie na Drogę, Którą dojdę do Nieśmiertelności.



Barbara Ratyńska

Rodowita pruszkowianka, absolwentka Liceum im. T. Zana w Pruszkowie, wiele lat spędziła w Bieszczadach. Wróciła w rodzinne strony w 1994 roku i do dziś działa społecznie w Towarzystwie Absolwentów Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana, Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Pruszkowskim Towarzystwie Kulturalno-Naukowym.

Do Syna

Na świat przyszedłeś Synku taki mały,
że prawie mieściłeś się w dłoni,
taki bezbronny, świeży, drżałeś cały
gdy świat się przed Tobą odsłonił.

Dzieciństwo Twoje już dawno za nami
i pierwszej młodości niespokojny czas
dziś tylko szkoda, tylko żal czasami
tamtej beztroski, która była w nas.

Jesteś już Tatą, już włos Ci bieleje,
a los niejedną troską Cię obdarzył,
zapracowany, tak mało się śmiejiesz,
i rzadko, mój Synu, masz radość na twarzy

Bardzo bym chciała ulżyć Ci w trudach,
przywrócić radość w przeżywanych dniach,
tylko, czy potrafię? Czy to mi się uda,
gdy tak mało Ciebie...? Mijamy się w drzwiach.

Luty 2003

Do Przyjaciół

Chcę, żebyś wiedział przyjacielu miły
Kiedy myślami byłeś przy mnie blisko
Że Twoja troska dodała mi siły,
Nadziei, wiary, że przetrzymam wszystko.

Dzisiaj świat taki zimny, nieżyczliwy
Ludzie szukając szczęścia gubią się
A ja się czuję człowiekiem szczęśliwym
Bo mam przyjaciół na dobre i złe.
Dziękuję za myśli, za szczere życzenie,
Za uśmiech, co smutek skryć się stara,
Za rąk przyjaznych delikatne drżenie,
Dziękuję za wszystko, dziękuję – Barbara.



Krystyna Rytter

Pruszkowianka, była żoną Tadeusza Ryttera, do końca swego życia związana z rodziną męża i z Pruszkowem. Wraz z mężem przychodziła na spotkania organizowane przez Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe – często pomagała przy ich organizowaniu. Pisała wiersze. Brała czynny udział w spotkaniach w Ośrodku Kultury „ARSUS” w Ursusie.

Podróż z czasem

Dorosłość, to powiew zapachu
Tęsknoty za niedosięgłym
Więc trzeba iść dalej
Wędrować w czasie i przestrzeni
Z paszportem w jedną stronę
Pamiętam ten czas wyszarpnięty
Niczym garść złotego zboża
Ze stogu codzienności
Z tym czasem w dłoniach
Szliśmy pokonując przestrzeń
Złych i dobrych nawyków
Omijając zasy i kałuże
Niebezpiecznych ścieżek
A czas był przyjazny
Poniósł gdzie marzenia
Splotły się z pragnieniem
W rajskim uścisku
Gdzie słońce mdleje z zachwytu
A źródła płoną w blasku gwiazd
Gdzie w paszporcie nam wpisano
Wiek – nie według daty urodzenia
Lecz lat – które nam jeszcze zostały

Stary człowiek i ławeczka

Wierzba liściem się okryła
Pod nią ławeczka
Na niej samotność siadła
Zgarbione życie, zgarbione plecy
Jak błogo skryć się w listowiu
Gdy dni słoneczne doskwierają
Gałązki głaszczą twarz pomarszczoną
Bazie siwy włos muskają
Ciche szemranie – wzajemny dialog
Płynie z ust drżących z serca
Jej co dnia zwierza swój ból, cierpienie;
I to co kochał najwięcej
Czasem ptak siądzie nisko nad głową
Śpiewem umiła samotne chwile
Dopóki jeszcze trwać będzie lato
Dopóty szczęścia pozostanie tyle,
Już pusta jesień – pusta ławeczka
I stary człowiek odszedł na zawsze
Drży z żalu wierzba płacząca
Tylko wiatr targa nagie gałązki
Łzy deszczu na ławeczkę starą

Marian Skowroński

Urodził się we wsi podwarszawskiej, dzisiaj dzielnicy Warszawy. Walczył w Powstaniu Warszawskim. Gdy był w obozie, dowiedział się o tragedii, jaka spotkała jego rodziców – Niemcy pozamykali domy i podpalili je... Gdy Marian mówił o tym, płakał – przypominał sobie, jak matka błogosławiła go, gdy szedł walczyć... W maju 2001 roku wydał tomik poezji. Dorosłe życie spędził w Pruszkowie. Ożenił się, wychował dzieci, należał do ŚZZAK, pracował społecznie...

Oczekuj mnie

Rozstaliśmy się w dniu ognia i huk,
Odtąd szukam Cię nieprzerwanie,
by klęknąć i przytulić Cię do mego serca,
jak Ty przytulałaś mnie niegdyś;
ja silny myślą i uczynkiem,

Jakże pragnę powiedzieć Ci triumfalnie:
– Popatrz nieoceniona,
To ja, Twój syn!
nie pokonany przez życie.
Bądź ze mnie dumna!

Ale... oto ludzie opowiadają, że Ciebie nie ma;
że niegdyś ugodził Cię zbir
odziany w brązowy mundur
Nieeeee!

Jakże może Cię nie być?
Przecież widzę Twoją twarz.
Oto wysokie czoło
ukoronowane puklami posrebrzanych włosów;

troskami rzeźbione w dostojność,
Widzę oczy mocne, patrzące w dal,
Błękitne jak niebios
przeglądające się w lustrze oceanu.
Widzę ręce uświęcone ciężką pracą.
Gdy Cię żegnałem
bałaś się, że wychodzę naprzeciw śmierci
nie wiedząc, że ona ku Tobie wyciąga szpony,
Twój błękit zasłoniły ciężkie łzy,
a ja scałowałem je z mokrych policzków.

Przyjdź, moja Matko!
Teraz ja przytulę Cię do serca.
Będiesz radować się moim życiem...
Błagam! przyjdź!
Usiądziemy na progu, na naszym progu,
a ja będę Ci opowiadał o moim świecie.
Gdy znużona skłonisz głowę,
złożę ją na moim sercu,
byś zasnęła różanym snem

Nie przychodzisz...
Czemu nie przychodzisz?...
Rozumiem. Dla Ciebie zbyt daleko.
To ja powinienem przyjść do Ciebie.
Ruszę w podróż.
Obiecuję.
... że daleko?
Przecież jestem silny
i odważny.
Oczekuj mnie
moja niezapomniana Matko

Ujrzałem cię grotą

Kościółku mój chrzestny!
proboszczu!
wieków
pokoleń

Sługo dusz!
dostojny komżą murów
stułą gzymsów
sprowadzający Boga na ofiarny stół!

Niebotyczna wieżo!
Widziana przez dziecko
ze strzelistych falban
rozmodlonej matki!

Mikroskopijny staruszkule!
dla dorosłych oczu
przesłoniętych gigantem
pragnień
pożądań
cierpień...

Zapraǳiałem Cię!
Szukałem Cię
ukryłeś się
w głębi mego serca.

Ujrzałem Cię grotą,
a w niej
las niebiańskich stalaktytów
kapiących błogosławieństwami
na stalaktyty rąk

wyciągniętych ku górze,
a w niej
Stół Pański inkrustowany
cierpieniami
ofiarami...

Padłem na twarz...
Panie! Zetrzyj mnie!
Nie jestem godzien...

Na rzeźbionym obłoku jaskółka
Śpiewała „Sanctus”



Ewa Szostek

Urodziła się w Pruszkowie 26 maja 1961 roku. Zanianka. Ukończyła wydział pedagogiczny – kierunek wychowanie przedszkolne – na Uniwersytecie Warszawskim. Pracuje w przedszkolu. Jej pasją jest teatr. Jest asystentem reżysera w Studio 2 prowadzonym przez Gerarda Połczyńskiego, członkiem zespołu Muzycznego „ALBOCO” i Pruszkowskiego Stowarzyszenia Rodzin Abstynenckich.

Poeta

Siedział w pokoju
nad kartką białą jak mleko,
oczami wodząc w niebycie
był bardzo, bardzo daleko.
Przeszukał w pamięci
arsenał słów kolorowych,
słonecznych przemieszanych
z odrobiną tych deszczowych.
Co napisał nie tak, to przekreślał
potem znowu malował słowami swe myśli,
ciekawe czy marzenie
wymalowane w taki sposób
kiedykolwiek się ziści?

Mamo...

Chciałabym
napisać wiersz
dla Ciebie
o Tobie Mamo.
Chciałabym, lecz...
nie mogę,
nie potrafię.

Może list?

Odeszłaś już,
minęło kilka lat
a ja...
nie umiem zapomnieć...
cierpkich słów,
krzyku,
złości,
lęku,
bólu...
zadawanych mi ran.

Odeszłaś już,
a ja...
ciągle jeszcze...
Wiesz, że
nigdy nie powiedziałaś mi...
kocham cię.

Odeszłaś
a ja...
dziś już nie boję się Ciebie.

Grażyna Tatarska

Urodzona na Kielecczyźnie, pruszkowianka od roku 1970. Bibliotekarka i instruktorka teatralna, blogerka. Autorka kilku tomików poetyckich, pomysłodawczyni Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. C. K. Norwida organizowanego od 2003 roku przez Książnicę Pruszkowską.

Postanowienia

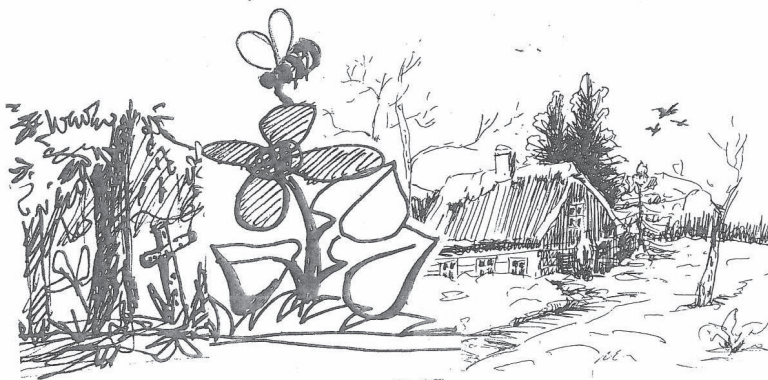
zamykamy w dłoniach
czułość, ból, ideały
spoglądamy w gwiazdy
i widzimy obrót
wokół spraw zwyczajnych

czołem przygniatamy
ziemię i nabieramy w garść
rzucamy na trumnę. Ważymy ciężar uczuć
jutro
nowy dzień
przez Boga dany
rozpocznijmy go tak, żeby wieczorem nie żałować

Upodobanie

tryskają soki zielone w zmrożonej jeszcze korze –
uzdrowiciele z ziemi
brzemienne są już baze przy sadzie sennym
a na skraju leży grusza. Widać w zmurszeniu ból
który dotknął drzewo

artysta drewno podniesie
na tle arrasów łąk i pasiastych pól
zobaczy twarz człowieka albo psa, albo niedźwiedzia
zobaczy w struchlałych włóknach
żywot drzewa, które upodabnia się do człowieka



Ksiądz Jan Twardowski

Urodził się w Warszawie 1 czerwca 1915 roku, zmarł 18 stycznia 2006 roku. Maturę w gimnazjum matematyczno-przyrodniczym otrzymał w 1936 roku. W następnym roku rozpoczął studia na polonistyce na Uniwersytecie Warszawskim i wydał tomik wierszy. W 1943 roku podjął naukę na tajnym kursie Seminarium w Warszawie. W roku 1947 ukończył polonistykę, 20 lipca 1948 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Pierwszą parafią, w której był wikariuszem była parafia Niepokalanego Poczęcia NMP w Pruszkowie-Żbikowie. Pierwszym jego proboszczem był ksiądz Franciszek Dyżewski.

Pożegnanie wiejskiej parafii

Pożegnać wikariatkę na niewielkim piętrecie
zabrać Biblię w tłumoczek kazania gorętsze
a sad sobie zostanie z gęsiami i płotem
strasząc konie proboszcza kasztanów bełkotem

Niechaj memu następcy kwiatem w brewiarz spada
wart bo lepszy ode mnie i mądrzej spowiada

Jeszcze skryję się w kościół. Nie chciej mnie tu widzieć,
Bo ksiądz płacząc sam siebie jak grzechu się wstydzi

Tylko spojrzeć. Ten święty z pospolitą głową
jakieś śmieszne serduszko z wstążeczką różową
spośród wotów świecące jak żuczek z ukrycia
w czas co na usługach i śmierci i życia

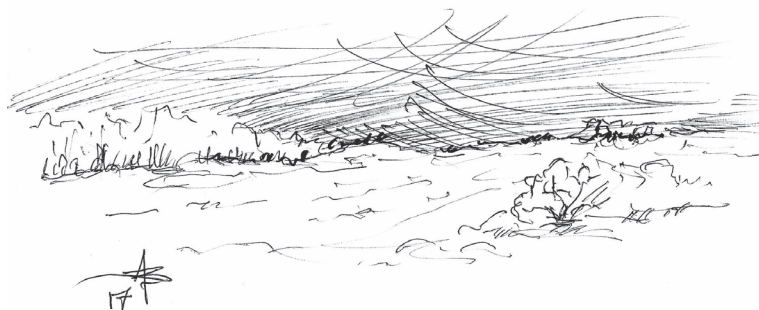
Pora odejść. Nie płoszyć myszy i pacierzy
patronów dobrej sławy złej sowy na wieży

Pora odejść żal tając jak iskry niezgasłe
że mnie ze wsi zabrali by pokrzywdzić miastem
Tak smutno psy porzucać. Tak zapomnieć trudno
wodę w stawie mierzoną złocistą sekundą
las z dzieciołem
kukułkę uczącą w gęstwinie
jak śmiesznie jest powtarzać tylko własne imię
przybłądę co na rzece wyrócił się z łódką
i spoczywa pod krzyżem krzywym z niezabudką

Żal szkoły dzieci w ławkach woźnej z pękiem kluczy
choć lepiej że przyjdzie tu ktoś inny po mnie
stopnie gorsze postawi lecz czegoś nauczy
Żal kulawych i głuchych chorego w szpitalu
bardzo dawnej paniusi w przedpowstańczym szalu
przygotowań do wili smutnej oczywiście
gdy opłatek od matki drży na poczcie w liście

Jeszcze tu kiedyś wrócę. Nocą po kryjomu
wiersz o świętej Teresce dokończyć w tym domu

Po cmentarzu poblądzę. Ty dłońmi dobrymi
przebacz wszystko. Pochowaj między najgorszymi



Do moich uczniów

Uczniowie moi, uczennice drogie
ze szkół dla niedorozwiniętych,

Jurku z buzią otwartą, dorosły głuptasie –
gdzie się teraz podziewasz, w jakim obcym tłumie –
czy ci znów dokuczają, na pauzie i w klasie –

Janko Kąsiarska z rączkami sztywnymi,
z nosem, co się tak uparł, że pozostał krótki –
za oknem wiatr czerwcowy z pannami ładnymi

Pamiętasz tamtą lekcję, gdym o niebie mówił,
te łzy, co w okularach na religii stają –
właśnie o robotnikach myślałem z winnicy,
co wołali na dworze: Nikt nas nie chciał nająć

Janku bez nogi prawej, z duszą pod rzęsami –
garbusku i jakało – osowiały, niemy –

Zosiu, coś wcześniej zmarła, aby nóżki krzywe –
szybko okryć żałobnym cieniem chryzantemy

Wiecznie płaczący Wojtku i ty, coś po sznurze
drapał się, by mi ukraść parasol, łobuzie,
Pawełku z wodą w głowie, stary niewdzięczniku,
coś mi żabę położył na szkolnym dzienniku

Czekam na was, najdrożsi, z każdą pierwszą gwiazdką –
z niebem betlejemskim, co w pudełkach świeci –
z barankiem wielkanocnym – bez was świeczki gasną –
i nie ma żyć dla kogo.

Ten od głupich dzieci...

Jerzy Waściński

Urodził się w Warszawie 11 lipca 1924 roku. W czasie wojny zamieszkał w Piastowie. Szkołę średnią skończył na tajnych kompletach gimnazjum i liceum im. Tomasza Zana. Po maturze w 1946 r. studiował architekturę na Politechnice Warszawskiej. Pracował w biurach projektowych. Gdy przeszedł na emeryturę zaangażował się w prace Towarzystwa Absolwentów, Wychowanków i Przyjaciół Gim. i LO im. T. Zana i PTKN. Zmarł w styczniu 2003 roku. Jego pasją była muzyka, rysunek i poezja.

Krzak gorejący

Byłem sam...
A samotność moja
Była jak gęsta szara mgła
Słońce zaś
Jak biblijny krzak gorejący
Raniło oczy
 Kwiaty bezbarwne i szare
 A motyle jak nietoperze
 Tylko mała kropla tęsknoty
 Na samym dnie serca
 Śmierci w ofierze
Co ty wiesz o samotności!
Samotność jest
Jak podarty namiot na wietrze
Który nie daje schronienia...
Samotność można tylko
Przebłagać modlitwą
A ja modlić się nie umiem...
Umiem tylko tęsknić
Miast ranić
Jak burzliwe morze

Kiedy spotkałem Twój uśmiech
Stało się coś dziwnego
Rozwiały się mgły
A słońce miało ranić
Opromieniało ciepłem
Stało się zresztą wiele
Bardzo dziwnych rzeczy
Świat cały
Stał się przyjazny
Kwiaty nabrały kolorów
A motyle tańczyły
W moim zdumionym sercu
Kiedy spotkałem Twój uśmiech
Wszystko się zmieniło
Przyjazny świat, kwiaty, motyle
To przecież miłość

Pelnia

Cóż, mój złocisty księżę, płynie rok za rokiem.
A my zawsze ci sami, nic nas czas nie zmienił
Ty gdzieś patrzysz zastygłym, obojętnym wzrokiem,
A ja nie odróżniam wiosny od jesieni
Podobniśmy do siebie, mój władco świetlany
Ty ze swoim przekleństwem wiecznej samotności,
Ja na wieczną nostalgię za szczęściem skazany,
Przestaliśmy już wierzyć w istnienie radości.
Cóż, że milczysz z godnością. Ja cię już przejrzałem!
Nie krępuj się, bądź sobą, bladolicy księżę!
Nim zastygło ci serce, ty także cierpiełeś;
Chociaż przestrzeń nas dzieli, jeden ból nas wiąże

Prawda, że w mojej piersi jeszcze ogień płonie
Że czasem dusza targnie połamanym skrzydłem
Ale ty wiesz najlepiej, że wszystko ma koniec
I że tak zwane szczęście jest tylko mamidło!
Czas nareszcie porzucić nietrwale złudzenia
I odetchnąć nastrojem twojej rezygnacji.
Widzę, że próżno szukam mądrości kamienia
I żeś ty znalazł lepsze wyjście z sytuacji.



Karol Źarski

Urodził się w Pruszkowie 14 września 1927 roku, zmarł 8 listopada 2003 roku. Od czerwca 1942 roku do stycznia 1945 roku działał w Szarych Szeregach. Maturzysta LO im. T. Zana, skończył studia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, projektował wiele pomników pamięci w Pruszkowie, między innymi Pomnik „Szesnastu”, tablicę ku czci prof. Bohdana Zielińskiego. Zaprojektował sztandar miasta Pruszkowa. Na prośbę ówczesnych władz miasta umieścił na nim znak „Obroży”. Jest autorem wielu wierszy.

Twoje słowa

czemu słowa twoje stanęły pośród mnie?
drgnęły,
zawrzały muzyką?

Przyjąłem je w dłoniach otwartych, z sercem radosnym –

słowa – oczy
słowa – ręce
słowa – sygnały

Nie chowaj rąk wzniesionych,
Nie zamykaj oczu
– niosę im niebo otwarte –
nie bronią go bramy ni żelazo
zniszczyć je tak łatwo
wystarczy dmuchnąć silniej nieopatrznym słowem
by rozbić

Drzewo śpiewające
niebieskie ptaki gałązki twoje unoszą
powiewają nimi w powietrzu
wyzwolonym od kłamstwa kształtów i gestów

od gestów, które psują
od oczu, które kłamią
choć Boga noszą.

Czwartek przed Wielkanocą

Obraz

Na dłoni twej zbudowałem obraz,

Obraz mój nie ma ram ani granic,
ptaki przelatują go na wskroś
jak powietrze –

Obraz mój nie jest kwiatem,
ani trawą zieloną na łące –
nie błyszczy wodą źródlaną,
nie jest morzem
ani chmurą

ściśnij dłoń –

– nie będzie nic co byś , co byś mogła zatrzymać
nie wypłynie kroplami spod rzęs,
nie zatrzyma serca,
nie zrani –

a przecież –

na dłoni twej zbudowałem obraz.

